

# MYŚLI TYGODNIA

- Nieporozumienia, niejasności i podziały mogą być zlikwidowane tylko poprzez wzajemne poznanie stanowisk i argumentów. Każdemu z nas potrzebne jest dziś ludzkie wsparcie, poczucie wspólnoty i potwierdzenie racji — **PAWEŁ JANKOWSKI**, „Głos Wybrzeża”.
- Władze powinny dokładnie wiedzieć, ilu ludzi na ich terenie potrzebuje pomocy, komu i w jakiej formie należy jej udzielać — **ZBIGNIEW SUFIN**, „Rzeczpospolita”.
- Producent i handel nie zarabiają teraz ani grosza na żadnym towarze, póki nie zostanie on kupiony przez klienta! Skończmy więc z obłądnym kupowaniem wszystkiego za każde pieniądze. Taki hamulec przyniesie szybciej efekty, niż ktokolwiek sądzi — **MAREK DAŃSKI**, „Gazeta Poznańska”.
- Jednym z warunków odbudowy szacunku do pracy jest stworzenie sprawiedliwej polityki płac — **ANDRZEJ LESZCZYŃSKI**, „Trybuna Ludu”.

# DUNAJEC TYGODNIK PZPR

Nr 4 (67)

ROK III

Nowy Sącz, 14 lutego 1982

Cena 10 zł



Por. KRZYSZTOF ŚWIERCZEWSKI

## NIE TYLKO NA GRANICY

Dla nich służba to zawsze stanowisko bojowe, kontakt z autentycznym przeciwnikiem: przestępując granicę. Podczas gdy ich koledzy z innych rodzajów wojsk ćwiczą w pozorowanych warunkach bojowych, na poligonach — oni, wopięści, co dzień wyruszają na swe posterunki nie wiedząc, czy to nie dziś właśnie, nie tutaj, ktoś zechce przerwać granicę, zagrozić bezpieczeństwu Ojczyzny, czy to nie już za chwilę trzeba będzie stoczyć walkę do słowności na śmierć i życie. Zdawać by się więc mogło, że stan wojenny nie wniósł nic nowego w wopowską służbę, a jedynie zaostrzył jej rygor, kazał zdwoić czujność, zwiększył ilość posterunków i patroli.

Już w pierwszych dniach po wprowadzeniu stanu wojennego wopięści z Karpackiej Brygady WOP ruszyli do różnych środowisk młodzieżowych, by pomóc zrozumieć motywy nowej sytuacji w kraju o także obowiązuje przepisy i zarządzenia. **Jerzy Cebula** odwiedził wówczas liceum medyczne. Młodzież interesowała się żywo nie tylko samym stanem wojennym, ale w ogóle sytuacją w Polsce. Pytano go więc o internowanych — i przydzielali kartki dla rolników o to, czemu Reagan obwinia Związek Radziecki za stan

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

Elżbieta Glinka

## „MADZIAR“ SPOD PIENIN

**P**atrzę na rodzinę, na dzieci siedzące wokół stołu i myślę: jakże inne były lata mojej młodości. Najbardziej czekałem świąt, żeby choć trochę więcej niż zawsze zjeść, żeby choć ten kawałek kolacza włożyć do pyska. Ho! ho! to ci był rarytas, taki kolacz! Do żadnego tortu tak dziś ślinka nie cieknie, jak do tego placzka z chlebowego ciasta, z ziemniakami i bryndzą. To było najprawdziwiej świąteczne jedzenie — piekli kolacze tylko na Gody, Wielkanoc i wesela. Później, jakem był już starszy, pojawiły się w Szczawnicy buchty, z białej mąki zaprawionej mlekiem, z garścią rodzynków. Ale najczęściej pieczono zwykłe placzki kładzione na kuchenną blachę, ot — mąka zarobiona wodą ze źródła „Stefan” na której rosły jak na sódzie. Kto by kupował drożdże, skoro kosztowały pięć groszy, tyle co dostał za jajko i tyle, ile za pięć papierosów dla ci.

Jak daleko sięgnę pamięcią w dzieciństwo, zawsze byłem głodny. A przede wywodziłem się z rodu największych szczawnickich gazdów, Zachwiejów, tych od sławnego Józefa Inka, co to sprzedając swe parcelle ze źródłami mineralnymi zastrzegł w kontrakcie prawo poboru bezpłatnego wód przez wszystkich szczawniczian. Nie dla zdrowia — na

placki! Choć jednak ród był jak na tutejsze stosunki bogaty, na matkę patrzono w nim krzywo, więc i mnie traktowano bez czułości i zbytniej troski. Ot, byłem z głodu nie umarł i goły nie chodził. Zaliczałem się do tak zwanych spasiowiesków, czyli huncwotów o których było wiadomo, że przy nich żadne jabłko nie zdąży dojrzeć, żaden stragan nie jest bezpieczny, bo spasiowieskowie zawdy puste brzuchy mieli. Nic dziwnego, że najmlsze były dla nas wesela, bo wtedy nawet spasiowiesek coś dobrego dostał, a i zatańczył sobie. Upraszał się gospodarzy:

*Na ustap, parobcy, na ustap, gazdowie,  
Niecch se zatańczyć spasiowieskowie.*

Wesela to było największe we wsi święto nie tylko dla spasiowiesków-głodomorów.

*Ale jak w Szczawnicy wypadło wesele,  
By powiedzieć wszystko — byłoby za wiele,  
Bo wtenczas wesele tyżniami bywało,  
Na takie wesela pół wsi się sprzątało.  
Jak takie wesele stroiło się w domu,  
To z pół wsi kumoszek, nie maruknąc nikomu,  
Co tam która mogła, z izby wyciągały,  
Gdzie się sukienki — w to miejsce składały.*

(DALSZY CIĄG NA STR. 10)

# ZBOWIDOWCY



## Z pomocą powodzianom

Pragnę donieść, iż nasz Komitet Osiedlowy nr 4 „Uzdrowisko” w Rabce również pospieszył z pomocą powodzianom w Plocku. Aczkolwiek zasięg działania komitetu jest niewielki, trafił on zgromadzić w ostatnich dniach 252 kg ciepłej, przeważnie wmięanej odzieży i zimowego obuwia dla ofiar powodzi.

Opiekunowie dzieci z Płocka-Radziwa, po ulokowaniu ich w sanatoriach Rabki, powrotnym kursem autobusów zabierali ze sobą przygotowane dla powodzian paczki. Część odzieży i obuwia została bezpośrednio przekazana dzieciom ulokowanym w Śląskim Ośrodku Rehabilitacji Dzieci im. W. Pstrowskiego.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że ofiarodawcami byli przeważnie ludzie starsi, znajdujący się w nie najlepszej sytuacji materialnej.

ZOFIA GRABOWSKA  
Przewodnicząca  
Komitetu Osiedlowego  
„Uzdrowisko” w Rabce

## Pamiętajmy o inwalidach

Spoleczność inwalidzka wiąże wielkie nadzieje na normalizację życia w kraju. Wśród nas, inwalidów świadomych powagi sytuacji w kraju, jest wielu szczerze miliących Ojczyźnie ludzi, doświadczonych fachowców, którzy pomimo podeszłego wieku, dotkliwych chorób i kalectwa gotowi są jeszcze raz przystąpić do odbudowy kraju ze spustoszeń spowodowanych ludzką głupotą.

Ludzie niepełnosprawni w obliczu stanu wojny z ufnością kierują pod adresem władz i społeczeństwa prośbę o pomoc w przetrwaniu trudnego czasu. Pamiętajmy, że ci, którzy dziś toczą codzienną ciężką walkę ze swoim kalectwem, mogą się okazać bardzo przydatni w przyszłości.

ZYGRYD DZIEKAŃSKI  
Kościelisko

Minłone dwa miesiące przyniosły wojewódzkiej organizacji ZBoWiD szczególnie wiele pracy: do zadań normalnych, związanych z przełomem roku starego i nowego dołączyły się i te ponadprogramowe, jakie zrodziła sytuacja kryzysowa kraju, a także stan wojenny. Środowisko kombatancie szczególnie mocno odczuwało zagrożenie, które każdy dzień przed 13 grudnia niósł Ojczyźnie, z troską śledziło wydarzenia, które mogły zaprzepaścić to, co kombatanci wywalczyli na frontach: wolność, niepodległość, demokrację.

Ogłoszenie stanu wojennego przyjęli ze szczególną powagą i zrozumieniem, bo któż lepiej od nich wie, czym mogłaby się stać konfrontacja, do której parły antycjonalistyczne siły, któż lepiej niż oni zna cenę, jaką naród musiałby za taką konfrontację zapłacić? Poszli więc do społeczeństwa, do młodzieży, by wyjaśnić, uspokajać, zagroźwić nie do demonstracji, oporu, a do rzetelnej pracy, jakiej dziś Polsce najbardziej trzeba.

Kombatanci czynnie włączają się do normalizacji życia w kraju. Współdzia-

łają w tworzeniu Komitetów Obrony Narodowej, organizują akcje oddawania plodów rolnych, na które czeka społeczeństwo. Apele te już zaczęły przynosić owoce. Ze swych — często bardzo skromnych — rent fundują dary na rzecz powodzian.

Koła ZBoWiD na terenie całego naszego województwa wiele uwagi po-



święcąc również działaniem na rzecz własnego środowiska. Kombatanci to nierzadko ludzie schorowani, borykający się z poważnymi trudnościami materialnymi. W wyniku porozumienia z władzami wojewódzkimi do chwili obecnej już 24 kombatantów otrzymało skierowania do sanatoriów w Krynicy, Muszynie, Szczawnicy, gdzie w dobrych warunkach, otoczeni opieką, spędzą zimowe. Między 674 wojowidowców rozdzielono 3.500 złotych zapomogi bezzwrotne w łącznej kwocie 2 milionów 618 tysięcy złotych.

Równolegle z tymi działaniami — zarządy kół dokonały kolejnego etapu prac nad moralnym uhorowaniem kombatantów za zasługi bojowe. Między innymi rocznica walk pod Tobrukiem stała się okazją do udekorowania 12 ich uczestników Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski, zaś do Zarządu Głównego ZBoWiD wysłano kolejne 218 wniosków o odznaczenia Krzyżami Kawalerskimi, Partyzanckimi, Medalami Zwycięstwa i Wolności oraz Za Wojnę Obronną 1939.

(elg)

## Czy muzyński projekt trafi do komisji sejmowej?

# Jak organizować lecznictwo w uzdrowisku

Doktor Andrzej Grabka, naczelny lekarz uzdrowisk w Muszynie przedstawił na ostatnim plenum Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR raport o stanie lecznictwa uzdrowiskowego.

— Istotnie, nasza przyszłość to lecznictwo uzdrowiskowe — stwierdził sekretarz muzyńskiej organizacji partyjnej, TADEUSZ WOŁOWIEC. — Posiadamy najmniej szalone powietrze w całej dolinie Popradu, dysponujemy znacznymi rezerwami wody pitnej. Przy niewielkich nakładach możemy podnieść wydajność najpopularniejszego źródła wód mineralnych, choć i tak jest ona wysoka, na przykład źródło „Purożnik 2” bije strumieniem 247 litrów na minutę.

We wspomnianym raporcie doktor Grabka za najważniejszy powód kiepskiego stanu lecznictwa uzdrowiskowego uważa obecną strukturę organizacyjną uzdrowiska. Władza lokalna nie ma wpływu na wykorzystanie walorów leczniczo-rekreacyjnych terenu. Naczelnikowi podlegają jedynie lazienki mineralne, a większość bazy leczniczej jest własnością zakładów pracy i związków zawodowych, zaś uzdrowisko Żegiestów wchodzi w skład Zespołu Uzdrowisk Krynicko-Popradzkich. Stan taki powoduje całkowitą niemożność koordynacji działalności leczniczej.

Niewiściwie wykorzystywane jest fachowy personel i urządzenia medyczne. Przepięta poradnia miejska (naświetlenie żołądka pacjent czeka trzy miesiące) zmuszona jest obsługiwać wielu czasowców i kucakuszy, którzy są poza wieniem należytej opieki w domach czasowców i pseudo-sanatoriach, tymczasem drogie i trudno osiągalne urządzenia medyczne w sanatoriach wykorzystywane są zaledwie przez dwa, trzy miesiące w roku (np. „Metalowiec” dysponuje między innymi EKG, RTG i gabinetem rehabilitacyjnym).

Kierownik domu czasowego „Ursus”, MIECZYŚLAW CHWASTEK od lat domaga się by zakłady pracy z całej Polski opłatały się na rzecz miasta, bowiem opłaty z taksy klimatycznej są stosunkowo niewielkie. Zie się stało, że gdy do Muszyny przyjechali bogaci inwestorzy — nie wyegzekwowano od nich konkretnych świadczeń. Szerzej pojęta funkcja uzdrowiska nie może się zamykać w granicach domów czasowych i sanatoriów; zadaniami te powinien spełniać cały, właściwie zagospodarowany region.

Tej idei służy opracowany przez miejską administrację i muzyńskich lekarzy projekt utworzenia Zarządu Uzdrowiska, który stałby na czele wszystkich obiektów i urządzeń leczniczych

w gminie. Zwiększeniu uległaby wówczas ilość miejsc sanatoriów calorocznych kosztem zmniejszenia ilości miejsc czasowców. Remonty prowadzone byłoby w najmniej atrakcyjnych miesiącach, a koszty pokrywałby właściciel każdego budynku. Zarząd Uzdrowisk zapewniłby wykonawcę i transport. Nowa struktura umożliwiłaby szerszy manewr personelem medycznym, zostaby wprowadzony centralny dyżur lekarski obejmujący całe uzdrowisko.

— Nie chodzi nam o anektowanie obiektów, lecz o rzecz najuczciwszą: korekcyjną działalność — mówi ANDRZEJ TISCHNER, lekarz przychodni miejskiej. — Nawet taki potentat jak „Ursus” sam nie wybuduje oczyszczalni ścieków, ale gdyby tak połączyć siły wszystkich zakładów i miejscowości uzdź — oczyszczalnia już za rok mogłaby być faktem dokonanym.

Rodzajami skierowań na leczenie sanatoryjne odbywałby się na ogólnych zasadach, w proporcjach ustalonych między zakładami a Zarządem. Ewentualne nadwyżki Zarząd zagospodarowałby we własnym zakresie. Jak zgodnie stwierdzono na ostatnim plenum gminnej organizacji partyjnej — tylko taki model zapewnić może podniesienie jakości usług leczniczych, obniżenie ich kosztów, rozbudowę uzdrowiska oraz ścisłą współpracę lecznictwa sanatoryjnego z lecznictwem otwartym.

Władze i środowisko lekarskie Muszyny zwracają się więc do wojewódzkiego zespołu poselskiego, aby przy opracowywaniu ustawy o uzdrowiskach postawił z Nowosądecczyną przedstawicieli powyższy projekt na forum komisji sejmowej.

JERZY LEŚNIAK



29 stycznia — 4 lutego

Dwie panie rozmawiają przez telefon: — Co słychać? — Nic. — Doskonale, gdy będę u ciebie, porozmawiamy o szczegółach.

● Nie notowane od dwudziestu pięciu lat opady śniegu zmniejszyli naczelnik w Zakopanem i Gminy Tatrzaskich oraz Nowego Targu do ogłoszenia stanu klęski żywiołowej. W ciągu zaledwie czterdziestu ośmiu godzin na Podhalu spadło sto pięć centymetrów białego puchu. Stędem autobusów utknęło w zaspach. PKS była zmuszona zawiesić kursowanie szesnastu linii autobusowych, m.in. na trasach: Nowy Sącz — Grybów — Krynica, Nowy Sącz — Mogilno, Nowy Sącz — Tabaszowa, Mochnaczką — Muszynka. Ze względu na utrudniony dojazd do pracy z niektórych miejscowości w NZPS „Podhale” 3 lutego był dniem wolnym od pracy. Podczas trwających w Krynicy Mistrzostw Polski w saneczkarstwie — z powodu opadów śniegu — rozegrano zaledwie trzy sligi.

● Decyzja Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej przekazano na domy pomocy społecznej obiekty „Jar” w Rytrze i „Diana” w Zakopanem. Ponadto naczelnik Krynicy oddał dla służby zdrowia dwa domy FWP „Promień” i „Zdrowie”. W tym ostatnim mieście będzie czasowo Miejska Przychodnia Zdrowia. Podjęto także ostateczną de-

cyzję w sprawie umieszczenia na parterze nowowynbudowanego pawilonu w Gorlicach oddziału psychiatrycznego. Wreszcie zwyciężył zdrowy rozsądek.

● Stu dziewięćdziesięciu zawodników reprezentuje nasze województwo w IX Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży.

● Wojewoda podjął decyzję o rozpoczęciu sezonu czasowego. Przewiduje się, że w lutym w domach czasowców będzie przebywać około dwudziestu tysięcy osób, w ubiegłym roku było dwieście tysięcy. Ruszyły wyciągi narciarskie i schroniska na Kalatówkach, Jaworzynie krynickiej, Maciejowej, Tyliczu, Suchej Dolinie, Przehybie, Turbaczu, Suchym Złobie.

● Odwołano tegoroczny Festiwal Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem.

● Pułkownik p. Marek Aksamić z Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej informuje, że w dniach od 28 I do 4 II wylubiły cztery pożary. W Pienniażkowicach, wskutek zażądzenia zmarli osiemdziesięcioletni właściciele mieszkania. W Nowym Targu zginęła osiemdziesięcioletnia kobieta. Tutaj przyczyną zaprószenia ognia było wypadnięcie z pieca palącego się węgla. W pożarach w Podgrodziu i Podwilku spłonęły: budynek gospodarczy, cłajnik, maszyny rolnicze, dziesięć ton jabłek, pięć ton siana i dziesięć ton słomy. Ogółem straty szacuje się na

902 tys. złotych. Strażacy wzięli także udział w sładmiu akcjach interwencyjnych. Pułkownik Aksamić zaznacza, iż przedstawiciele straży spotykają się z nagminnym lekceważeniem przeoiśców przeciwpożarowych i porządkowych oraz z brakiem pomocy ze strony społeczeństwa.

● W Zakopanem rozpoczęły się naciarskie Mistrzostwa Polski w konkurencjach klasycznych.

● Trzysta trzydzieści tysięcy decyzji administracyjnych podjęto w ubiegłym roku w naszym województwie. Do Naczelnego Sądu Administracyjnego zaskarżono sto pięćdziesiąt decyzj. Jedynie w czterech wypadkach NSA uchyliła decyzję organu administracji.

● Z udziałem posła Edwarda Korusa z Piwnicznej odbyła się narada w Wojewódzkim Komitecie ZSL. Omówiono sprawę rekompensat dla chłopo-robotników, szkół w zasięguch spowodowanych przez wzryznię leśną oraz zaopatrzania rolników w środki do produkcji rolnej.

● Czterdzieści dwa mieszkania udało się już odzyskać w trwającej od półtora roku akcji ujawniania „pustostanów”.

● O codziennej działalności PKC m.owa sekretarz Wojewódzkiego Zarządu PKC, Jerzy Dębicki i Teresa Barzdony: — Od lat podstawą działal-



# SYTUACJA W NOWOSĄDECKIEM

(wg biuletynu „Nasze Sprawy” redagowanego przez Wydział Informacji i Analiz KW PZPR)

28 stycznia — 1 lutego 1982 r.

● Praca w zakładach i instytucjach województwa nowosądeckiego przebiega normalnie. Zachowanie właściwego rytmu produkcji utrudniają braki surowcowo-materiałowe, np. w FMWiG „Glinik” w Gorlicach występowały braki rur i blach do produkcji urządzeń górniczych, w NZPS „Podhale” Nowy Targ — sztucznych skór importowanych z RFN i Włoch, a w ZNTK w Nowym Sączu części zamiennych, w tym szczególnie tłoków i pierścieni do lokomotyw spalinowych.

● W ostatnich dniach stycznia wystąpiły trudności komunikacyjne spowodowane obfitymi opadami śniegu. W komunikacji kolejowej nie było większych opóźnień pociągów, natomiast autobusy PKS obsługujące kursy I i II kolejności odświeżania kursowały z kilkugodzinnymi opóźnieniami. Największe trudności w odśnieżeniu z uwagi na ciągłe opady śniegu występowały w rejonach Nowego Targu, Krynicy, Grybowa, Gorlic, Czorsztyna i Łapsz Niżnych. Trudności komunikacyjne spowodowały utrudnienia w dowozie pracowników do zakładów pracy, np. w dniu 1 lutego br. w NZPS „Podhale” na wydziale gumowni nie pracowało z tego powodu ok. 50 proc. załogi, a w zakładzie obuwia na każdym oddziale nie pracował jeden warsztat (ok. 30—40 osób). W Wytwórni Nart „Polsport” w Szaflarach nie dojechało do pracy ok. 30 proc. załogi. Trudności komunikacyjne spowodowały również zakłócenia w zaopatrzeniu — w dniu 1 lutego nie dozwieziono do Krościenka i Szczawnicy mleka i prosy.

● W ostatnich dniach stycznia zakończono cykl zebrań organizacji partyjnych nt. aktualnych zadań partii w okresie stanu wojennego. Dyskusja na zebraniach oscylowała głównie wokół spraw wewnątrzpart-

tyjnych, a najczęściej podnoszone problemy to konsolidacja szeregów i uaktywnienie działalności organizacji partyjnych i członków PZPR, weryfikacja szeregów partyjnych. Na zebraniach omawiano również sprawy gospodarcze, a najczęściej podnoszonym tematem była podwyżka cen i rekompensaty. Konieczność dokonania podwyżki cen nie budziła większych zastrzeżeń, stwierdzono natomiast, że ceny niektórych artykułów przemysłowych ustalane przez producentów są zbyt wysokie. Postulowano zwiększenie kontroli w tym zakresie. Zgłoszono również potrzebę kontroli cen w sklepach prywatnych i agencyjnych.



● Powołano dalsze Komitety Ocalenia Narodowego m. in. gminny w Czorstynie, zakładowe w RPGK w Krynicy i Sądzie Wojewódzkim w Nowym Sączu. Obywatelskie komitety podjęły walkę z marnotrawstwem, spekulacją i przejawami łamania praworządności, prowadzą również działalność agitatyno-wyjaśniającą.

● W kilku miejscowościach województwa miały miejsce sporadyczne przypadki działalności propagandowej o charakterze antypaństwowym. Służby porządkowe prowadzą dochodzenia w trybie doraźnym.

● Sąd Wojewódzki rozpatrzył w trybie doraźnym sprawę Romana Majewskiego oskarżonego o napasł na funkcjonariusza MO i skazał go na trzy lata pozbawienia wolności oraz utratę praw obywatelskich na 2 lata.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

wojenny w Polsce — i o dalsze losy reformy gospodarczej. O dekrety Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego — i o perspektywy młodych Polaków startujących w zawodowe życie. Pedagogów interesowało także, kiedy znajdują się w szkołach nowe podręczniki historii, tej „nauczycielskiej życia”. Takich spotkań było wiele i z pewnością przyczyniły się do uspokojenia nastrojów społecznych.

Nie brakło wopistom sytuacji trudnych, wymagających zmobilizowania całej wiedzy nabytej w szkoleniu i służbie. Szczególnie odczuwali to podczas patrolowania miast i wsi, a także na posterunkach kontrolnych. Na

rych przybiegła zrozpaczona matka, i którzy oddali jej dziecku niezbędną krew o bardzo rzadkiej grupie.

Brygada opiekuje się jednym z nowosądeckich domów dziecka, a mały Zdzisio Cachro, „adoptowany” przez nią, z dumą nosi uszyty na swą miarę mundur podhalańczyka. Z okazji Nowego Roku żołnierze Adama Bardy odwiedzili wraz z dowódcą swych podopiecznych, zaniesli im szczególnie dziś upragnione słodycze i drobne upominki.

Zespół muzyczny orkiestry reprezentacyjnej Brygady, w którym grają między innymi żołnierze trzeciego rocznika Włodzisław Gąsienica, Marek Długi i Bronisław Kasprzyk, dał kilkanaście koncertów dla chorych w szpitalu no-

## Nie tylko na granicy

przykład 1 lutego na jednym z posterunków blokujących wopista Tadeusz Krawczyk wziął do ręki legitymację, którą podała mu kontrolowana kobieta i, jak zawsze, obejrzał starannie. Legitymacja była nieco podniszczona, ale nie to zwróciło uwagę Krawczyka, lecz sposób przymocowania fotografii. Postanowił więc dokładniej przyjrzeć się zarówno dokumentowi, jak i jego właścicielce. I cóż się okazało: nie tylko legitymacja była podrobiona, ale i... kobieta — pod niewieściem strojem krył się mężczyzna.

Zdziśław Haraf, jadąc autobusem miejskim, zauważył, że jedna ze współpasażerek niespokojnie przegląda torbę; w chwili potem, już na przystanku, szybko, zdecydowane działanie wopisty pozwoliło ująć nieletniego złodzieja i odzyskać pieniądze i dokumenty.

A podobnych sytuacji zdarza się wiele w codziennej służbie, pełnionej dziś przez wopistów z Karpackiej Brygady wspólnie z milicjantami.

Utрудnienia w łączności, szczególnie dotkliwe w pierwszych tygodniach stanu wojennego, sprawiły, że do żołnierzy KB WOP zgłaszało się ludzie z prośbą o pomoc w bardzo różnych sprawach, zwłaszcza gdy potrzebne było szybkie działanie. Czytelnicy „Gazety Krakowskiej” pamiętają zapewne zamieszpnowaną tam niedawno notatkę o przeprowadzonej w Prokocimiu operacji na otwartym sercu. Mało kto jednak wie, że operacja była możliwa dzięki spontanicznej ofiarności wopistów, do któ-

wosądeckim, dla dzieci z domu dziecka, dla współpracowników służby — funkcjonariuszy MO. W czasie, gdy działalność placówek kulturalnych była zawieszona, gdy programy radiowe i telewizyjne nie zaczęły jeszcze powracać do audejczy i lżejszych — koncerty wopistów miały szczególne znaczenie dla ludzi chorych i dla ludzi zmęczonych trudną służbą, dawali chwilę radości i wytchnienia.

Zwiększenie zadań i natężenie obowiązków służbowych, zaostrezenie rygorów służby wpłynęło na życie żołnierzy w koszarach. Dowództwo Brygady poświęca więc zdwojoną uwagę trosce o morale podwładnych, ze szczególnym zrozumieniem podchodzi do spraw osobistych żołnierzy, dba o należyte wytchnienie dla ludzi żyjących w wielkim napięciu psychicznym i fizycznym. Wraz z Zarządem Wojewódzkim ZSMZ zorganizowano dla wopistów koncerty, jak na przykład wieczór poezji śpiewanej, z udziałem Joanny Piejkio i Janusza Michalika, czy występy zespołu regionalnego ze Spisza. W tych dniach otwarta zostanie wystawa plakaty amatorskiej wopistów, na której zaprezentują swe prace między innymi Andrzej Jewula, Józef Stankiewicz i Jan Ufir. Obrazy i rzeźby żołnierzy zrzeszonych w brygadowym kółku plastycznym tworzą swoistą kronikę służby i życia w województwie nowosądeckim w sytuacji stanu wojennego — zapis, który stanowić będzie dokument historii dla następnych pokoleń „karpaczków”.

ELŻBIETA GLINKA

● Zadania Instancji i organizacji partyjnych w aktualnej sytuacji kraju były tematem piennych posiedzeń komitetów gminnych PZPR w Nawojowej i Jablonce. Problemy doskonałości pracy aktywów partyjnego podjęto na posiedzeniu Komitetu Gminnego w Kamionce Wielkiej.

● W Komitecie Wojewódzkim odbyła się narada sekretarzy rolnych gminnych Instancji PZPR poświęcona aktualnym zadaniom pracy partyjnej na wsi. Naradzie przewodniczył sekretarz KW Tadeusz Rabański.

● Na plenarnym posiedzeniu Komitetu Zakładowego w DRKP sprecyzowano najpilniejsze zadania w pracy politycznej wśród kolejarzskich załóg. Do licznych problemów dotyczących aktualnej sytuacji politycznej kraju, a podniesionych w dyskusji, ustosunkował się uczestniczący w obradach Józef Brożek. Dokonano zmiany w kierownictwie zakładowej Instancji partyjnej — I sekretarzem KZ PZPR wybrany został Seweryn Legutko, a sekretarzem ds. organizacyjnych Halina Zabecka.

● W ZNTK, SZEW i innych zakładach pracy krytycznie oceniono opóźnienia w rozprawdaniu kart zaopatrzenia na luty. Rolników niepokoi system reglamentowanej sprzedaży paliw oraz braki środków ochrony roślin i nawozów.

● Egzekutywa Komitetu Gminnego w Łącku podjęła decyzję o połączeniu organizacji partyjnych w Jazowsku i Brzynie w jedną POP.

● Na zebraniach organizacji partyjnych w gminie Jodłownik postulowano, aby jeszcze przed nadejściem wiosny ustalić ceny skupu porzeczki czarnej i kolorowej. Utrzymanie cen na granicy opłacalności może powodować karbowanie plantacji tych krzewów.

● Józef Brożek uczestniczył w zebraniach Oddziałowych Organizacji Partyjnych w ZNTK.

● W Łososinie Dolnej krytycznie oceniono znaczny wzrost cen usług w Spółdzielniach Kółek Rolniczych, a także zaopatrzenie wsi w środki do produkcji rolnej. Zastanawiano się, czy zbyt rozbudowana administracja w instytucjach obsługi rolnictwa nie wpływa na wysokość cen usług rolniczych i tworzenie biurokratycznych barier w rozwijaniu produkcji żywno-

## PARTIA W DZIAŁANIU

ciowej. Jeden z zabierających głos powiedział: „Trudno jest dyskutować z rolnikami o odnowie na wsi, jeśli nie mogą oni kupić parników, wideł i guoździ...”

Komitet Gminny wybrał I sekretarzem Zenona Krochmala, leśniczego z Bilska. W obradach uczestniczył Tadeusz Rabański.

● Aktywizacja organizacji partyjnych, zwiększenie ich oddziaływania na środowisko to główne problemy, którym poświęcono było spotkanie kierownictwa zakopiańskiego Instancji partyjnej z I sekretarzami wiejskich POP.

● Podstawowe Organizacje Partyjne oraz koła Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w gminie Kamienica postanowiły zorganizować wspólne zebrania dla omówienia najważniejszych problemów swych środowisk.

● Wojewódzka Komisja Rewizyjna koncentruje swoją działalność na kontroli realizacji uchwał partyjnych przez Instancje i organizacje partyjne oraz aparat etatowy. W sferze szczególnie zainteresowania WKR pozostaje ocena prawidłowości gospodarowania funduszem i majątkiem partii. Wiele uwagi komisja poświęca też realizacji wniosków i postulatów zgłoszonych w kampanii przed IX Nadzwyczajnym Zjazdem PZPR. WKR dokonała kontroli 16 in-

stancji partyjnych stopnia podstawowego, 4 KZ oraz 51 POP i OOP. Poddana została również analizie działalność 3 komisji rewizyjnych stopnia podstawowego.

● Kierownik ROPP w Gorlicach Kazimierz Sterkowicz poinformował o bardzo trudnej sytuacji w Oddziale PKS z powodu braku akumulatorów i ogumienia. W dniu 3 lutego br. aż 33 z 87 autobusów było niesprawnych.

● W gminie Gorlice odbyło się posiedzenie komisji współdziałania partii i stronnictw politycznych. Dyskutowano nad propozycjami składu osobowego Komitetu Ocalenia Narodowego.

● W Dobrych zorganizowany został Komitet Ocalenia Narodowego składający się z członków partii, stronnictw politycznych i organizacji młodzieżowych. Szkoda, że nie zadano o udział w nim bezpartyjnych obywateli tej gminy.

● Komitety partyjne w Starym Sączu i Łącku poinformowały o wzroście skupu bydła i trzody chlewniej.

● Na plenarnym posiedzeniu Komitetu Gminnego w Białym Dunaju dokonano oceny realizacji wniosków zgłaszanych na zebraniach partyjnych.

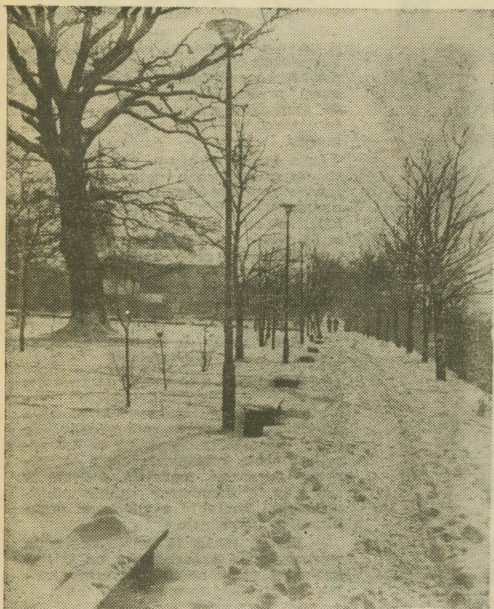
● Członkowie ZSMZ w Gorlicach zapoznali się z zamiarem przetrwania robót na budowie bloku patronackiego. Jasielskiem Przedsiębiorstwo Budowlane tłumaczyło to brakiem materiałów.

● Komitet Miejski w Nowym Targu zakończył rozmowy z kadrą kierowniczą zakładów pracy i Instytucji. Wyniki zaprezentowane zostaną na plenarnym posiedzeniu miejskiej Instancji.

● Z informacji Komitetu Miejskiego w Nowym Targu wynika, że społeczeństwo tego miasta zebrało na pomoc dla powozian ponad 2 mln złotych. Za pieniądze ze zakupiono m. in. 2717 par obuwia z przeznaczeniem dla mieszkańców województwa płockiego. Funkcjonariusze Komendy Miejskiej MO oprócz składów pieniędzy oddali 7 litrów krwi.

● Wojewódzka organizacja partyjna liczyła na koniec stycznia br. 29,278 członków i kandydatów, w tym 12.200 robotników i 2767 rolników.

ROMAN KOSTANECKI



# GORLICKA ZIMA



w obiektywie

WACŁAWA BUGNO



Jerzy Leśniak

## „POKÓJ”: stawka na rzetelność

Odzieżowa Spółdzielnia Pracy „Pokój” w Nowym Sączu kojarzy się li tylko z działalnością usługową na rzecz ludności. Tymczasem jest to znany, szczególnie na rynku radzieckim, eksporter ubrań męskich i młodzieżowych. Spółdzielnia produkuje dwadzieścia cztery asortymenty towarów, między innymi piżamy i komplety pościelowe.

„Pokój” posiada pięć zakładów produkcyjnych (po dwa w Nowym Sączu i w Limanowej oraz jeden w Krynicy), dwanaście zakładów usługowych, trzy punkty obsługi nakładczej w Nowym Sączu, Limanowej i Mszanie Dolnej. Zadania usługowe i produkcyjne wykonuje 454-osobowa załoga i 145 chałupników. Mimo, że spółdzielnia nie należy do potentatów nowosądeckiego przemysłu, jej wyniki produkcyjne, ekonomiczne i eksportowe osiągane w trudnych warunkach, przy stałym braku surowców, godne są uznania.

Krawiectwo jest zawodem sfeminizowanym. Ponad dziewięćdziesiąt procent pracownic „Pokoju” to kobiety. Dzięki dobrej pracy, mimo rocznych trudności roku ubiegłego, wykonano plan produkcji wartości 137 milionów złotych, w tym plan eksportowy wynoszący 3 miliony złotych dewizowych.

Pod koniec stycznia rozeszły się pogłoski, że w Warszawie, Krakowie, Opolu L. w Nowym Sączu („na własne oczy widzieliśmy, sprzedawali na pierwszym piętrze w MERKURYM”) pojawiły się garnitury po czterechśa tysięcy złotych. Po kilku dniach przedstawiciele Państwowej Komisji Cen, jak również dwu najbardziej znanych w kraju przedsiębiorstw odzieżowych — „Vistuli” i „Bytomia” kategorycznie zdementowały tę plotkę.

Ceny jednak wrastają i nikt rozsądny tego nie kwestionuje. Jest to konsekwencja zmian cen zaopatrzeniowych i w ogóle wzrostu kosztów wytwarzania.

Spółdzielnia, której zarząd i pracownicy orientują się doskonale, że w związku z podwyżką cen surowców, na przykład tkanin bawelnianych o sto pięćdziesiąt procent, wzrosną również ceny detaliczne własnych wyrobów, nie zawiesiła sprzedaży swojej produkcji w styczniu. Czy dź się grożą nam horrendalne podwyżki? Jak powiada prezes MARIAN ISKAŁO, podwyżki cen są przyzwoite. Wyliczone już koszty produkcji i ceny za wyroby — *Na drenaż nikt się nie nastawia — stwierdza prezes. — Ceny uczciwie ustaliśmy zgodnie z rzeczywistym kosztem produkcji, bez tendencji do maksymalizacji zysku.*

Ceny wyrobów „Pokoju” zależą przede wszystkim od tego, po jakiej cenie będą dostarczone surowce: bawełna, elana, wełna i inne tkaniny. Ale spółdzielnia szuka takich kontrahentów, których oferty są najtańsze.

Zgodnie z uchwałą nr 112 Rady Ministrów spółdzielczość uzyskała możliwość samodzielnego ustalania cenników na własne wyroby i usługi. Niektóre — na przykład usługi fryzjerskie — zdrożały gwałtownie, bowiem szefowie spółdzielni uznali, że w takiej sytuacji wszystko im wolno. W „Pokoju” — skokę cen w poszczególnych asortymentach nie są szokujące. Uszyte garnitury zwykłego podrożało z 2450 złotych na 3675, a sportowego z 2600 złotych na 3900. Przeciwnie usługi w konfekcji ciężkiej podrożały o pięćdziesiąt procent. Niższy wzrost, bo dwadzieścia procentowy wystąpił w usługach dziewiarskich i w konfekcji lekkiej. Cena uszytych spodni podskoczyła z 295 złotych na 350, a garsonki „fantazycznie” — z 1380 złotych na 1650.

W przemyśle odzieżowym rezerwy wydajności pracy są duże. Zależy ona od kwalifikacji, doświadczenia i dobrej woli pracownicy. Jeżeli lepiej wykorzysta się odpady oraz usprawni organizację pracy — ceny mogą ulec zmniejszeniu.

Spółdzielnia „Pokój” powstała w 1946 roku, jej pierwotna nazwa brzmiała „Wspólna Praca”. Założyła ją grupa kupców konfekcyjnych, którzy w okresie okupacji przebywali w Związku Radzieckim, a po wojnie powrócili do kraju.

Początki nie były łatwe. Brakowało odpowiednich pomieszczeń, park maszynowy był przestarzały. Aktyw spółdzielni nie posiadał niezbędnego doświadczenia w organizacji pracy. W latach 1947—49 uzyskano nowe lokale, zmodernizowano maszyny i uruchomiono krajalnie. Wysiłkiem tym sprzyjała rynkowa koniunktura, dzięki której spółdzielnia „na piątu” zbywała wyroby, powiększała stan zatrudnienia i majątek. W 1950 roku do spółdzielni dołączyli krawcy z Grybowa i Starego Sączu; trzy lata później następuje kolejne połączenie z nowosądecką spółdzielnią imienia Małgorzaty Fornalskiej. Połączone spółdzielnie przybrały nazwę Odzieżowej Spółdzielni „Pokój”.

„Złote czasy” przypadają na lata siedemdziesiąte. Eksportowano wtedy ubrania młodzieżowe i męskie do USA, ZSRR, RFN, Anglii, Chile, Francji, Włoch, Etiopii, Syrii, Libii, Iraku, Kuwejtu i Mongolii. — *Nigdy nie zanotowaliśmy zwrotów czy reklamacji — mówi nie bez uczucia dumy prezes. Ruszyła wówczas druga zmiana w zakładach przy ulicy Szwedzkiej i Nawojowskiej. Wzięto się za podnoszenie kwalifikacji załogi i przyciążanie nowych pracowników, w większości absolwentów nowosądeckiego Zespołu Szkół Odzieżowych. W takich konsekwentnych działaniach leży gwarancja dobrych wyników na przyszłość*

Blisko trzy czwarte załogi przeżyło ze spółdzielnią dobre i złe czasy na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat. Dlatego trudno wymienić nazwiska najlepszych, najbardziej zasłużonych. Jest ich zbyt wiele. Ograniczę się więc do tych, którzy pracują w spółdzielni od początku jej istnienia. Są to: Jadwiga Oleśiak — księgowa, Władysław Litwiński — viceprezes, Józefa Rolka i Sabina Korabowska — krawcowe, Maria Piątkiewicz — krojczyni, Petronela Putko, Lidia Józefowska, Helena Łatawska, Joanna Mróz i Stanisław Lelito — mistrz na szwalni. Prezes Iskalo obawia się, że jeżeli stara kadra odejdzie na emeryturę — to spółdzielnia przeżyje istne „trzęsienie ziemi”. W grudniu spora grupa najstarszych pracowników odešla na wczesne emerytury; zastąpi ich dwudziestu absolwentów „odzieżówki”, którzy — prezes ma nadzieję — dzięki codziennym, praktycznym kontaktom z maszyną do szycia w krótkim czasie uzyskają wydajność pracy zbliżoną do tej jaką posiadają doświadczeni pracownicy.

Ostatnio prezes powołał komisję socjalną. Jest to ciało pięcioczłonne, złożone z osób pracujących w administracji i w produkcji, które w swych kolektywach cieszą się autorytetem i zaufaniem. Zajmą się organizacją czasów, kolonii, wypoczynku, sprawami kredytów „MM”, udzielaniem pożyczek i zapożyczeń.

Komisja socjalna będzie również gremium opiniotwórczym i doradczym we wszystkich sprawach pracowniczych. Zasada stanu wojennego wymaga jednoosobowej odpowiedzialności przewodniczącego zarządu i takiego trybu podejmowania decyzji. Ale ich trafność zależy od zrozumienia wielu okoliczności i tutaj komisja socjalna będzie niejako przekaźnikiem opinii spółdzielców. Zresztą prezes Iskalo zapewnia, że decyzji wpływających na sytuację materialną pracowników i ich status zawodowy nigdy nie podejmuje sam.

Od wielu lat spółdzielnia walczy o budowę nowych, względnie rozbudowę i modernizację istniejących zakładów. Niestety, jak dotychczas, wszelkie inicjatywy w tym kierunku trafiały na przeszkodę nie do przebycia a przecież poprawa warunków pracy i socjalnych załogi to sprawa pierwszoplanowa. Aktualnie istnieje szansa otzomocia i adaptacji budynków po byłym młynie, lecz bez pomocy rządu wojewódzkiego zarząd i rada spółdzielni nie będą w stanie zrealizować swoich planów inwestycyjnych.

— *Mieć wszystkich w jednym miejscu, utworzyć jedną, centralną kucznicę, aby pracownicy mieli gwarancję bezpieczeństwa dla załogi — oto zawodowe marzenie prezesa Iskali.*

## Nowosądeckie

w 1981 r.

(na podstawie komunikatu WUS)

Sytuacja społeczno-gospodarcza w roku ubiegłym kształtowała się pod silnym wpływem niekorzystnych zjawisk z lat ubiegłych, pogłębił się napięcie i strąkami. Równolegle z obniżaniem poziomu produkcji nastąpił ogólny spadek wydajności pracy, natomiast wzrosły znacznie płace, świadczenia społeczne i inne dochody ludności. W efekcie pogłębiła się inflacja, wzrosły koszty utrzymania, nasiła spekulacja.

● 31 grudnia 1981 roku ludność województwa osiągnęła 635 tysięcy osób: w miastach zamieszkiwało 225 tys., a na wsi 410 tys. osób. Na świat przyszło 14.254 nowych obywateli, zmarło 5610. Współczynnik przyrostu naturalnego zwiększył się z 13,0 w 1980 r. do 13,7 w 1981 r.

● W gospodarce uspołecznionej zatrudnionych było 159 tys. osób. Przeciętna płaca nieznacznie przekroczyła 6400 zł.

● Przeciętna liczba emerytury wyniosła 12.197, a rent 45.689. Średnia miesięczna emerytura wynosiła 3844 zł, a renta 2842 zł. Rolnikom indywidualnym wypłacono 5892 renty i emerytury.

● Do użytku przekazano 2041 mieszkań, czyli o 82 mieszkania mniej niż w roku 1980.

● Wydajność pracy na jednego zatrudnionego w przemyśle przekroczyła sumę 468 tys. zł. Do wydajności z roku 1981 zabrakło prawie 4 procent. Podkreślenia wymaga jednak fakt, że spośród 49 województw w kraju — nowosądeckie uzyskało najkorzystniejsze wyniki w przemyśle uspołecznionym (spadek procentowy w porównaniu z 1980 r. był najniższy).

● W 1981 r. realizacja zadań gospodarczych w rolnictwie przebiegała w korzystniejszych warunkach atmosferycznych, wzrosły zbiory zbóż i roślin okopowych, co spowodowało ogólny wzrost produkcji rolnej. Jednakże, na skutek niedoboru pasz oraz ograniczenia importu zbóż i pasz, nastąpił znaczny spadek produkcji zwierzęcej.

● Wyniki spisu pogłowia zwierząt gospodarskich z czerwca 1981 r.: 245.972 sztuk bydła, w tym 149.433 krowy; 110.999 sztuk trzody chlewnej i 179.865 sztuk owiec. Pogłowia bydła spadło o 6,1 procent, trzody chlewnej o 22,7 procent, natomiast zanotowano wzrost pogłowia owiec o 5,2 procent.

● Skup ważniejszych produktów rolnych był zdecydowanie niższy niż w roku 1980. Bydła skupiono o 33,9 procent mniej, cieląt o 62,5 procent, trzody o 58,6 procent, zboża o 37,1 procent, mleka o 13 procent, jaj o 7 procent.

● Przedsiębiorstwa transportu publicznego i branżowego przewiozły w 1981 roku 5484 tys. ton ładunków, tj. o 22,8 procent mniej niż w 1980 r. Przewieziono 66,9 mln pasażerów, czyli o 1,5 procent mniej aniżeli w 1980 roku. Średnio każdego dnia na skutek przestojów nie pracowało 46,8 procent pojazdów (wobec 35,2 procent w 1980 r.).

● 31 grudnia ub. roku wkłady oszczędnościowe wyniosły 5.808 mlz zł. Były wyższe o 30,5 procent w porównaniu ze stanem z końca 1980 r.

● Szczególnie dotkliwie rynek odczuwał niedobory mięsa i jego przetworów oraz tłuszczów. Mniej było ryb i przetworów rybnych, niższe były dostawy masła na rynek.

Wartość sprzedaży dokonanej przez przedsiębiorstwa detaliczne wyniosła 19 098 mlz zł. Gastronomia osiągnęła obroty wartości 2.269 mlz zł. Na wzrost wartości sprzedaży między innymi wpłynęło podwyższenie cen artykułów żywnościowych, jak również zmniejszenie zapasów w handlu.

● W 1981 r. z przedszkoli korzystało 22.314 dzieci. Do szkół podstawowych uczęszczało 98 730 uczniów, w tym do zbiorczych szkół gminnych 48.868 uczniów. W końcu roku 1981 było 1068 miejsc w żłobkach (wzrost o 88 miejsc). Liczba łóżek w szpitalach wyniosła 3728 (spadek o 0,8 procent).

W Polsce Piastów wojewoda był najwyższym urzędnikiem ksiądzem. W zastępstwie panującego sprawował dowództwo nad wojskiem oraz funkcje sądownicze. Od XIV wieku kompetencje wojewodów maleją, na plan pierwszy wysuwają się kasztelanowie. Ale nadal mianuje ich król, i to dożywotnio...

W 1950 roku urząd wojewody zniesiono przekazując jego kompetencje prezydium wojewódzkich rad narodowych. Od 1973 roku wojewoda jest terenowym organem administracji państwowej, powoływanym przez Prezesa Rady Ministrów, po zaopiniowaniu przez właściwą radę narodową. Od dwóch miesięcy wojewodowie występują w podwójnej roli: przybył im obowiązek przewodniczenia Wojewódzkiemu Komitetowi Obrony. Nominacja nie jest już dożywotnia, o czym dowodnie przekonują komunikaty prasowe.

Nasz wojewoda, **ANTONI RĄCZKA** — urzęduje przy ulicy Jagiellońskiej, co wcale nie oznacza, że wywodzi się z rodu Jagiellonów. Oznacza natomiast, że siedmiowiekowe miasto umie szanować swój rodowód i słusznie zachowało tradycyjną nazwę głównej ulicy. Mielśmy przyjemność rozmawiać z towarzyszem Rączką w środku roboczego dnia — między wizytą proboszczów a wyjazdem w teren znalazła się wolna godzina, stanowczo jednak za krótka, by zadać wszystkie pytania, na jakie chcielibyśmy uzyskać odpowiedź.



# GODZINA z WOJEWODĄ

— Okoliczność Waszego przejścia na stanowisko wojewody w gorącym pasjonującym okresie pamiętamy. Pamiętamy również, co powiedziałeście nam w pierwszym dniu urzędowania.

— Co mianowicie powiedziałem?

— Ano, że nie będziecie się zajmować przydziałem ręczników i mydła.

— Wobec tego słowa dotrymałem!

— Zaraz do tego wrócimy. Wpierw jednak niedyskretnie pytanie: willa, samochód? Z czym do Sącza przysięście, czego się tu dorobiście?

— Własnego domu nie posiadamy, mieszkam na osiedlu w normalnym M-4, samochodzie też się nie dorobiłem.

— A skąd pochodzicie? Jakże doświadczenia osobiste poprzędliły Wasz awans na stanowisko wojewody nowosądeckiego?

— Pochodzę z Łodygowic. Jest to dość zamorna wieś usytuowana między Żywcem i Bielskiem. Dobre układy komunikacyjne spowodowały, że już w okresie międzywojennym sporo osób z naszej wsi podjęło pracę w przemyśle. Właśnie dwuzamkowość mieszkańców Łodygowic sprawiła, że były one stosunkowo zamieszkałe. Ja również wywodzę się z rodziny chłopoproletniejszej, ziemi mieliśmy niespełna hektar.

— We wsi znajdowało się technikum rolnicze. Po jego ukończeniu zostałem instruktorem rolnym. Pracując od 18 roku życia. Przeszedłem przez różne rodzaje służby rolniej i przez kolejne szczeble społecznej działalności w ruchu młodzieżowym. Po dziewięciu latach praktycznej edukacji zawodowej zostałem przewodniczącym Zarządu Powiatowego Związku Młodzieży Wiejskiej w Żywcu. Później byłem sekretarzem Komitetu Powiatowego również w Żywcu. Następnie ukończyłem centralną szkołę partijną i w roku 1971 wybrano mnie I sekretarzem Komitetu Powiatowego w Limanowej.

— Czy to już była Limanowa słynąca z gospodarstwa, zwyciężająca w ogólnopolskich konkursach?

— Jeszcze nie wygraliśmy konkursów, ale mieliśmy zespół wartościowych ludzi otwartych na kontakty mogące utworzyć drogę rozwoju. Limanowa wkroczyła w swoje dobre lata. Był to początek dużych inicjatyw podejmowanych wspólnie ze Zrzeszeniem Studentów Polskich. Krakowska młodzież pomogła w projektowaniu różnych inwestycji, wspierała badaniami specjalistyczne próby produkcji rolnej kolo Jodownika, organizowała tak zwane

„białe niedziele”. Rodziły się coraz to nowe pomysły. Doprowadziłyśmy do końca budowę Domu im. Janka Krakowskiego i filię Krakowskiej Fabryki Aparatów Pomiarowych. Przy wsparciu czynów społecznych zbudowaliśmy porządne drogi do każdej wsi, powstawały nowe szkoły i pawilony handlowe, zaczęliśmy wznosić szpital. Ziemia limanowska — tak zaniebana i niedoinwestowana jeszcze niedawno — szybko teraz szła z postępem.

Odszedłem stamtąd w 1975 roku, w momencie utworzenia województwa nowosądeckiego. Powołano mnie najpierw na kierownika Wydziału Rolnego KW, a po kilku miesiącach na wicewojewodę. Dwa lata później zostałem sekretarzem KW, kończąc w międzyczasy studia prawnicze w Uniwersytecie Jagiellońskim.

— Po doświadczeniach limanowskich i po pięciu latach w Nowym Sączu mieliście zapewne wyrobiony sąd o administracji? Co postanawia sobie chłop z dyplomem, byci działacz ZMW, człowiek z gór, gdy jako czterdziestolatek wchodzi w rolę wojewody?

— Przychodziłem do roboty, która nie była mi dziwna. Związałem się z administracją dużo wcześniej. No, cóż... Często próbowałem rozwiązać jakiś problem i trafiałem na niemożność związku z tym z uregulowaniem prawnym albo z niedostatkami czy ograniczeniem własnych kompetencji. Słabością ówczesnych terenowych organów administracji było powierzenie im obowiązków koordynacyjnych przy równoczesnym ograniczeniu uprawnień decyzyjnych. Weźmy, na przykład, budownictwo. Byliśmy ubogimi krewnymi wielkich przedsiębiorstw budowlanych, których dyrekcje znajdowały się poza naszym terenem. Interes województwa rozmiął się często — ich interesem. Dochodziło do śpięć, gdy chcieliśmy rozwiązać budownictwo mieszkaniowe, a samodzielna, nie podporządkowana nam firma kreowała własną politykę inwestycyjną. Podobnie — ze szkołami: mieliśmy pieniądze na ten cel, ale brakowało mocy przerobowych.

— Co się dało, realizowaliśmy „systemem gospodarczym” w oparciu o własne brigady. Jednak większych „występić, wymagających zaangażowania firm specjalistycznych nie mogliśmy podejmować sami. Dopiero reforma gospodarcza przynosi właściwe usytuowanie władz administracyjnych: wykonawstwo inwestycyjne — na razie ogólnie — będzie kierowane bezpośrednio przez nas. To wielki postęp.

— Na przykładzie drogownictwa również można prześledzić proces ubezwłasnowolnienia terenowej administracji. Przed rokiem 1975 mieliśmy własnych wykonawców. Zarządy Dróg Lokalnych robiły sporo dobrego we wszystkich powiatach. Przyszedł jednak rok 1975 i

całe to wykonawstwo scentralizowano lokując dyrekcje o charakterze ponadwojewódzkim poza naszymi kompetencjami. Zostaliśmy z zadaniami, ale bez wykonawstwa, bez mocy przerobowych.

— Jeśli coś w tej sytuacji mimo wszystko zrobiliśmy, to dlatego, że kumałmy bariery finansowe i inne sztuczne przeszkody. Drogi do wielu wsi powstały dzięki sprężeniu środków na rekultywację, funduszu gminy, PZU i nakładów planu terenowego.

— Mieljmy nadzieję, że ten okres omiarnia barier wznesionych przez centralistyczną arrogancję jest już poza nami. Czy dla rolnictwa był to czas również zamrowany?

— U nas — nie! Skryształowały się trafne kierunki produkcji uwzględniające specyfikę uwarunkowań klimatycznych i glebowych. Nie musimy się wstydzić tego, co zrobiliśmy w zakresie np. sadownictwa czy chowu owiec. Po drugie — gdy powstawało województwo, mieliśmy raptem dwie spółdzielnie kółek rolniczych. Dziś jest się już czym pochwalić. I po trzecie — nie tworzyliśmy państwowego sektora rolnego na siłę, nie wyrwaliśmy chłopom ziemi. Żaden rolnik nie może nam zarzucić, że wzięliśmy mu grunt, by umocnić sektor wspólnotowy.

— Wyalczyliśmy również wiele preferencji dla rolnictwa górskiego. Są uprawomocnione decyzje wspomagające to rolnictwo, które boryka się z większymi trudnościami niż na nizinach. Umorzono znaczną część podatków, ustalono wyższe ceny za mleko i uyoćwiec... Nie udało się nam natomiast zupoić z brakiem maszyn rolniczych dostosowanych do warunków górskich, ale nie rezygnujemy...

— Przez ostatnie lata byliśmy świadkami gruntownej rekonstrukcji sądów. Czy jednak dzisiaj...

— Czy trzeba myśleć o miesiąc? Nie taje, że obecna sytuacja żywnościowa może spowodować reorientację sadowników i podjęcie przez nich na części gruntu gospodarstwa hodowlanej. Jest to jednak sadownictwo nowoczesne, które oprze się trudnościom. Ceny za owoce od dwóch lat są korzystne. Musimy tylko znaleźć jakiś rozwiązanie, żeby producent, np. jablek, mógł nabyć mięso. Bo pieniądze to on będzie miał, rzecz w tym, żeby mógł za nie kupić to, co potrzebuje.

— Pozwólcie, Towarzyszu Wojewodo, zmienić temat. Czy w ciągu roku, jaki upłynął na nowej funkcji, nie utraciście kontaktu ze zwykłymi ludźmi, czy wiecie, co ich boli?

— Zarejestrowanych interesantów przyjąłem w ubiegłym roku prawie tysiąc. Znam więc społeczne troski. Opornie przebiega sprawa uwłaszczenia, bywam bezsilny również w bólesnie narzbiżmiałych kwestiach mieszkaniowych.

Wylimnowanie budownictwa komunalnego zawęziło nasze możliwości spieszniejsza z pomocą najbiedniejszym. Nie można opierać się wyłącznie o budownictwo spółdzielcze. Administracja musi przełamać te niemożności i posiadać do dyspozycji własne, nie uszczuplające zasobów spółdzielczych, budownictwo

Inną formą korrektywów ze społeczeństwem są spotkania środowiskowe. Nie zawsze zebranie czy nawet sesja rady narodowej dają mi wgląd w nastroje ludzi w prawdziwą sytuację. Podejmuję wtedy kontakty indywidualne i pogłębiam swe rozeznanie. Utrzymuję również kontakt z terenowymi organami administracji, uczestniczę w wielu zebraniach. Pozwala mi to tworzyć na swój użytek całościowy obraz sytuacji.

— A czy udało się Wam odbiurokratyzować Urząd Wojewódzki?

— Zapytajcie o to raczej naszych interesantów. Wiem natomiast, że zdecentralizowałem system kierowania urzędem. Wiele uprawnień przejęli ode mnie dyrektorzy wydziałów. Zatrzymałem sobie korespondencję z centralnymi organami państwa, decyzje w stosunku do terenowych organów administracji i kontakty z władzami organizacji politycznych.

— Wiem także, iż zdaje egzamin wprowadzenie kolegiatności na odcinkach szczególnie niewaligacyjnych, takich jak decyzje kadrowe i gospodarcze.

— Stan wojenny inaczej niż dotąd sytuuje wojewodę...

— Istotnie, przybyła funkcja przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Obrony — a więc dożór i egzekwowanie poleceń czy postanowień, jakie podejmuje WKO. W okresie stanu wojennego decyzje nie wymagają tych ogromnych pertraktacji i uzgodnień z przedsiębiorstwami czy instytucjami nie podporządkowanymi. Dotychczas mogłem tylko wnioskować, postulować... Dziś decyzje muszą być wykonane.

— Ponadto część zakładów pracy zmilitaryzowano. Nadżór jest tu bezpośredni i nie ogranicza się — jak w czasie pokoju — tylko do sporządzania bilansów i prognoz. Mamy wpływ na wiele decyzji, również kadrowych... Pragnę jednak zaznaczyć, że sięgamy po te szczególne uprawnienia tylko w rzadkich przypadkach. Życie wróci przecież do normy i lepiej będzie wchodzić w czas pokoju bez zasłonięć o charakterze nadzwyczajnym. Krótko mówiąc: korzystamy z poszerzonych uprawnień w zakresie operatywnego działania wyłącznie wtedy, gdy wymaga tego interes województwa. Decyzje podejmujemy kolektywnie. Powołałmy np. sztab szybkiego reagowania, który świadczy pomoc zakładom pracy w zakresie uzyskiwania surowców. W niektórych przypadkach była to dramatyczna konieczność, by utrzymać tok produkcji.

— Wprowadziliście po 13 grudnia szereg obstrzeżeń gwarantujących ład i porządek...

— Dotyczyły one zarówno stałych mieszkańców województwa, jak i przyjeźdźców. Wydaliśmy np. na początek zakaz poruszania się samochodami, który został uchylony w wyniku powszechnego podporządkowania się wywołanom sytuacji. Trzeba powiedzieć, że społeczeństwo naszego regionu wykazuje duże zdyscyplinowanie.

— Czy postanowienia i zaniary, jakie mieliście przed wprowadzeniem stanu wojennego znalazły się w impasie?

— Nie zaniebdujemy poprzednich decyzji. Obiekty, które miały zmienić dotychczasowe funkcje, są adaptowane. Postępują prace w domu wypoczynkowym „Tatry”, przejrzeliśmy na dom dziecka od Urzędu Rady Ministrów „Patrię”. Wprowadzenie stanu wojennego nie przeszkodziło również realizacji innych wcześniejszych ustaleń i chcemy się ich konsekwentnie trzymać. Stan wojenny raczej ułatwia załatwienie wielu wlokących się dotąd spraw.

— Mamy, Towarzyszu Wojewodo, wiele pytań szczegółowych. Może przekazać je piśmieci?

— Proponuję, byśmy zrobili inaczej. Umówmy się na stałe czwartkowe spotkania dyrektorów wydziałów z dziennikarzami. Wy przychodźcie beżdecie ze sprawami wymagającymi wyjaśnienia, zaś moi współpracownicy na miejscu udzielą odpowiedzi.

— Czy wszystko tak właśnie od ręki załatwiacie?

— Wszystko i od ręki załatwić może tylko cudotwórca!

— Pięknie dziękujemy za wziętę w redakcji i za tę rozmowę.

**Netowalca BEATA DEMBOWSKA**

# U gorlickich Karwacjanów

Jak to było z początkami Gorlic, do dziś jeszcze nie mamy pewności. Ponoć istnienie swoje zawdzięczają Kazimierzowi Wielkiemu, który miał jakoby powierzyć założenie miasta Janowi Gładyszowi około 1354 roku. Czy jednak doszło wówczas do założenia miasta, trudno powiedzieć. W każdym razie w niektórych dokumentach z końca XIV wieku Gorlice czy też Gorlica występują jako oppidum — miasto. W roku 1356 Gorlice oraz kilka wsi sąsiednich przejmuje Dersław Karwacjan herbu Zadora, mieszczanin i patrycjusz krakowski, stolnik królewski i właściciel kopalni ołowiu w Trzebinii. I znów natykamy się na znak zapytania: w jaki sposób Karwacjan wszedł w posiadanie klucza gorlickiego; w drodze kupna, wymiany czy królewskiej darowizny? Jak było, dowiemy się być może później, po dokładniejszych badaniach archiwalnych. Faktem jest, że w połowie XIV wieku powstały Gorlice jako osada targowa na prawie polskim, sąsiadująca z Bieczem i „państwem Gładyszów”, którego głównym ośrodkiem był Szymbark.

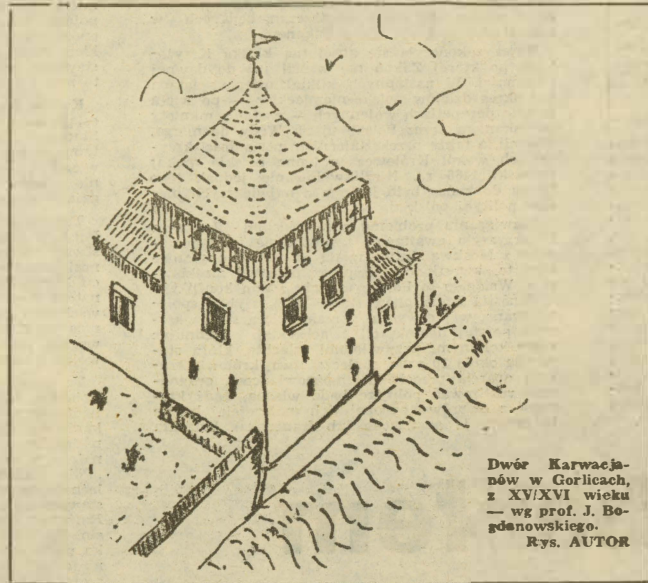
W czasie, gdy Dersław Karwacjan zakładał czy tylko rozbudowywał Gorlice, był już właścicielem całkiem niezłe zorganizowanych wsi nadropiańskich Glinika, Stróżówki i Ropicy rozsiadłych na żyznych lessach pośród zaślasyńskich wzgórz Beskidu Niskiego, przy uczęszczanych traktach handlowych. Wszystkie te osady obsadzał osadnikami sprowadzonymi ze swoich włości znajdujących się w powiecie krakowskim.

Pierwszy ten dziedzic Gorlic zmarł pomiędzy 1400 a 1404 rokiem pozostawiając kilku synów, z których Dersław II objął po nim Gorlice i przystąpił do ich modernizacji pod względem urbanistycznym i architektonicznym, przekształcając na wpół wiejskie osiedle w miasto. Pieniążkę na to wszystko uzyskał sprzedając w roku 1315 swoją część kopalni ołowiu w Trzebinii. Ale też i starania jego nie pozostały bezowocne, jako że w roku 1417 król Władysław Jagiełło wyraził na odbywanych w Nowym Sączu rokach sądowych zgodę na przeniesienie Gorlic i kilku wsi sąsiednich z prawa polskiego na prawo niemieckie, umożliwiając tym ich dalszy rozwój. W tym też czasie Dersław II przystąpił do wznoszenia swojej nowej siedziby w Gorlicach, zastępując drewnianą dworzyszczę ojca murywaną „rezydencją”.

Wznosił ją — jak twierdzi profesor Janusz Bogdanowski — prostopadłe do skarpy nadropiańskiej dłuższą ścianą ku południowi. Był to masywny kamienny budynek z „mieszkaniami na wierzchu” i obszernymi sklepionymi piwnicami. Do dziś pozostało po nim bardzo niewiele, tak iż możemy się jedynie

mi i niewielkimi oknami części mieszkalnej. Więz tę wieńczył oszalały ganek drewniany, służący ku obronie całej siedziby, wsparty na kamiennych kroksztynach i nakryty wraz z całą więzią wypiętrzoną wysoko dachem namiotowym.

Ale zmieniają się czasy i ludzie, a z



Dwór Karwacjanów w Gorlicach, z XV/XVI wieku — wg prof. J. Bogdanowskiego. Rys. AUTOR

domyślać jego wyglądu, przywołując przykłady podobnych siedzib rycerskich z początków XV wieku.

Pierwszy murywany dwór Karwacjanów był z pewnością bezpieczny, bo „zamczysty”, ale chyba niezbyt obszerny i wygodny. Nie dziw zatem, że pod koniec XV lub w początkach XVI wieku zostaje przez następców Dersława II przebudowany, a raczej rozbudowany. Otóż w tym właśnie czasie Jan Karwacjan przystawia do już istniejącej budowli prawie kwadratową wieżę mieszkalno-obronną, której ściany przeproto otworami strzelniczy-

nimi i modą. W okresie rozwiniętego renesansu, gdzie około 1560 roku, właścicielem Gorlic zostaje Stanisław Pieniążek herbu Odrowąż, dzierżawca nierodowego starostwa grybowskiego. Przystępując do on właśnie lub jego syn Przemysław — obaj zresztą zwolennicy „czystego słowa Bożego” czyli kalwini — przekształcił gotycką budowlę w rezydencję renesansową, której jakąś część zajmował zbir.

Nowa budowla obejmowała cały obszar obecnej ruiny. Założona została na planie prostokąta. Była trzytraktowa i piętrowa; w części południowej

posiadała dwa pomieszczenia po bokach szerokiej sieni, nakryte poprzecznymi sklepieniami kolebkowymi. Sklepienie były również pomieszczenia na piętrze, podobnie jak to ma miejsce w wielu kamienicach mieszczańskich Krakowa, Tarnowa i innych miast z tego okru. Otwory okienne i wejście ujęte były w kamienne zdobione obramienia. Można się domyślać, że w owym czasie więz wieńczyła grzebięniasta attyka „polska”, ściany wewnętrzne zdobiły fryzy malowane, tkaniny, skóry i kobierce, zewnętrzne zaś dekoracja sgraffitowa. Całość od strony miasta prezentowała się zapewne dość okazale.

Ostatni z rodu Pieniążków Odrowązów, Jan, wojewoda sieradzki, uchodzący za jednego z najmłodszych senatorów ówczesnej Rzeczypospolitej nie pozostawił żadnego dziedzica, a jedynie córkę, Marię Kazimierę, która sprzedała Gorlice i kilka wsi chorążemu krakowskiemu i podstaroście bielskiemu Stanisławowi Łętowskiemu. Ten zaś dokonuje pewnych przekształceń budowli, adaptując ją dla swoich potrzeb zgodnie z panującą wówczas modą. Charakter i zakres tych robót nie jest znany, jako że po przekształceniu rezydencji w spichlerz czy też ławus niemal wszystko, co o nich świadczyło, zostało usunięte. A stało się to za sprawą następców i spadkobierców pana chorążego, którzy nie miało zaskądził i Gorlicom, i Polsce. Z osmiu synów Dersława, Stanisław i Aleksander odegrali dość smutną rolę w konfederacji barskiej, ponadto Stanisław przyczynił się do likwidacji opozycji Rejtana w okresie Sejmu 1773 roku.

Następnym właścicielem Gorlic i rezydentał pałacu był Jan Nepomucen Stądnicki z Rożnowa, a po nim Mikolajscy, Lebucy, Zdziechowscy i Dziedzycy-wscy. Ale były to czasy, gdy pałac czy też pierwsza siedziba Karwacjanów już praktycznie nie istniał. Dopiero przez rokiem 1970 przystąpiono do restauracji resztek budowli, adaptując je na potrzeby placówki kulturalnej i ratując tym samym przed planowaną rozbórką. I dobrze się stało, jako że Gorlice noszące łosć gruntownie w obydwu wojnach światowych na nadmiar zabytków architektury uskarżały się nie mogą, a wieża mieszkalna Karwacjanów stanowiła niemalże ich metrykę — świadectwo szczęścia z górą wieków historii.



## DUCHA NIE GŁODZIĆ

Kryzys ekonomiczny w naszym kraju jest wynikiem nieprzezwyciężenia wielu obiektywnych praw ekonomicznych i chemy czy też nie — pogodzić się z tym musimy. Nie można się jednak pogodzić z kryzysem kultury, oświaty i wychowania, bo na te sfery życia rzutują nie tyle obiektywne czynniki materialne, ile czynniki subiektywne, czyli zależność od zaangażowania ideeowo-wychowawczego ludzi. Jeden z czynników materialny może hamować rozwój oświaty i kultury: brak papieru i wydolnej poligrafii, ale z tym ma być podobno lepiej.

Gazety i czasopisma są nie tylko nośnikiem doraźnej informacji, ale też mają istotny wpływ na kształtowanie postaw i opinii zwłaszcza młodego pokolenia. Powstaje pytanie: czy przy tych cenach każdy uczeń starszej klasy szkoły podstawowej i średniej pozwoli sobie na gazetę i czasopismo? „Ducha głodzić nie można”, bo ma to wieloraki ujemny wpływ nawet na — tak dziś jaskrawo dostrzegane — czynniki ekonomiczne. Przecież załęży nam wszyst-

kim na światłej i dobrze wychowanej, pracowitej i sumiennej młodzieży — a jak to osiągnąć bez podstawowego zaplecza dla nauczyciela i działacza kulturalno-oświatowego: bez ogólnie dostępnej gazety i książki?

Negatywne czynniki subiektywne w sferze oświaty i kultury — to od kilku lat stopniowe splaszanie ideałów wychowawczych przez środki masowego przekazu. Ideały zastąpiono tanią rozrywką (fikające gołymi nogami panyki na ekranie i wielogodzinne tres smisje sportowe), lansowaniem

drobnomieszczańskich gustów w dziedzinie materialnej.

Przy takim ustawieniu ideałów wychowawczych przez najbliższe źródła przekazu informacji nauczyciel zorientowany racjonalistycznie, wychowany na klasycznych dziełach filozoficznych, sięgający w pracy samokształceniowej do wybitnych dzieł literackich, muzycznych, plastycznych — niewiele ma do zaferowania młodzieży wpatrzona „jak sroka w kość” w ekran telewizyjny.

A prawda w zakresie wychowania jest taka, że nie ma tzw. szerokoich horyzontów umysłowych i bogactwa życia duchowego m. in. głębokich przeżyć estetycznych, typowych tylko dla człowieka) bez przeczytania, przemyslenia i przestudiowania określonej dawki literatury pięknej i filozoficznej, kontaktu z dziełami sztuki.

ku cywilizacyjnym wybitne dzieła literatury, sztuki, filozofii i narastać będą nadal nowe osiągnięcia nauki. Zapoznanie z tym wszystkim kolejnego młodego pokolenia — to zadanie ludzi dorosłych. Ale czy my to dziś robimy? I jak to robimy?

Trzeba wyciągnąć wnioski:

● W radiu, telewizji i czasopiśmie szkoda miejsca na szmirę, na bylejałość — a trzeba czas antenowy wypełnić autentycznymi dziełami literatury, sztuki, muzyki. To nieprawda, że wybitne dzieła są trudne w odbiorze (z jaką przyjemnością wszyscy w TV oglądali ekranizację „Wojny i pokoju” Lwa Tolstoja, czy „Pożeganie z bronią” Ernesta Hemingwaya).

● Gazeta codzienna czy tygodnik nie mogą się ograniczyć do podawania tylko informacji politycznych, społecznych, gospodarczych i sportowych, ale winny zawsze zawierać pogłębiony komentarz kształtujący określone postawy moralne, polityczne, patriotyczne, estetyczne czytelnika. A autor musi pisać jasno i wiedzieć dobrze, co chce w świadomości czytelnika zaszczepić.

● Poprzez odpowiednie programy nauczania trzeba dać możliwość nauczycielom-wychowawcom kształtowania określonych postaw młodzieży — postaw autentycznych — na bazie klasycznych dzieł.

● Domy kultury, placówki oświatowo-wychowawcze winny tętnić autentycznym życiem kulturalno-oświatowym — a stanie się to wtedy, gdy drobnomieszczańskie dorobkiewiczstwo zamienimy w świadomość mas na potrzeby wyższego rzędu.

MARIAN JANIGA  
Ropa

Stefan Pastuszewski

## W Frydmanie wesele

W Frydmanie wesele sąsiad drogę zastawia lato wodkę noszą macie!

ksiądz parzy zaszcześnie panną słońce lubuje w błękie  
Jei oczy jak morza niech ją dunder świnić!  
Idzicie z Bogiem amen

Bogu chwala blińnim pomoc a w remizie radość

w skrzyni wiannej maśo: zdarta kanafaska zetała czamara popękany pucek na stolicy czysto w świątym kącie ciesz basują

trzęcie słońce wstaje panna już poczęła syna! syna! gorzko!

w Frydmanie wesele jutro będzie koniec orzko

# NAUKI PŁYNĄCE z HISTORII

Przedstawiamy dziś drugi fragment szkicu znanego publicyisty, Ryszarda Wojny, o procesie formowania się narodu polskiego. Za tydzień — o latach kryzysu i upadku Rzeczypospolitej.

**B**ezpotomna śmierć Kazimierza Wielkiego otwiera w historii tworzenia się narodu i państwa polskiego nowy etap. Rzecz nie tylko w końcu dynastii Piastów na terenie Polski. Choć o to, że wraz z nimi zakończyła się era „panów przyrodzonych” (naturalnych), danych Polsce z woli Boga, którym, jako takim, trzeba było się podporządkowywać. Nastawał nowy czas, w którym ludzie mieli władzę nad sobą i nad państwem. Tym samym zmieniał się stosunek do władzy. Z sakralnego stawał się kruchą równowagą praw i obowiązków szlachty przy stałej tendencji wzrostu tych pierwszych, a to w rezultacie przetargów przy każdorazowej elekcji. Nie przypadkiem zasadę wolnej elekcji uznano za prawo państwa, a nie za prawo króla. Kluczowe, bo torujące drogę innym. Kto chciał być królem Polski, musiał na piśmie potwierdzać prawo podwładnych, a często przydawać im nowych.

## Pod berłem Jagiellonów

Zaczęło się to z królem „przejściowym”, Ludwikiem Węgierskim (1370—1382). W 1374 r. chce zjednać sobie szlachtę polską, wchodzącą właśnie w okres przekształcania się ze szlachcia-rycerza w szlachcia-ziemianina, zwolnił w praktyce majątki ziemskie ze wszelkich świadczeń na rzecz państwa, z wyjątkiem minimalnego podatku od każdego łanu. Był to początek rozwiązywania szlachty z obligacji wobec państwa, a że ona zaczęła utożsamiać się — na zasadach niemal wyłączonej — z narodem (był to rezultat obiektywnych procesów sięgających wcześniejszych czasów), tym samym rozpoczynała swój żywot przyczyna wielu polskich bied.

Ale sprawa miała i drugą — pozytywną stronę. Dążenie do umocnienia pozycji społeczeństwa wobec państwa było tendencją w pewnym sensie naturalną, słuszną, zważywszy na absolutystyczny charakter władzy. Problem sprowadzał się tylko do znalezienia harmonijnego rozwiązania. Początkowo wiele wskazywało na to, że w Polsce dążenie do tej harmonii ujawni się w dojrzałym kształcie niż w którymkolwiek innym państwie Europy.

W 1385 r. z inicjatywy panów polskich dochodzi do unii polsko-litewskiej w Krewie. Polska łączy się z czterokrotnie większą terytorialnie Litwą, tworząc jedno z największych państw Europy. Na tronie polsko-litewskim zasiada nowa dynastia: Jagiellonowie, dotychczasowi władcy Litwy.

Źródłem tej decyzji leżał przede wszystkim nieustający nacisk Zakonu Krzyżackiego na północne granice Polski oraz na pogańską jeszcze wówczas Litwę. Zgodnie z porozumieniem z Polską Litwa przyjęła chrzest, by odebrać niemieckim rycerzom wszelkie „misionarskie” preteksty, zaś Jagiello zobowiązał się polaczyć Litwę i Ruś z Koroną Królestwa Polskiego oraz „wszystkie ziemie odebrane przez wszystkich od Polski własną pracą i majątkiem odzyskać”.

Był to związek bez precedensu. Dwa społeczeństwa o różnych systemach władzy, różnym stopniu rozwoju, różnych tradycjach i różnej kulturze włączyły się dobrowolnie w imię wspólnej racji stanu. Niemała w tym rolę odgrywała atrakcyjność polskiego modelu władzy dla bojarów litewskich.

Unia polsko-litewska podważała rację istnienia Zakonu, toteż wydał jej walkę na śmierć i życie. Swoją kulminacyjną osiągnęła ta walka w 1410 r. w bitwie pod Grunwaldem (Tannenberg), jednej z największych bitew średniowiecza. Brało w niej udział 33 tysiące rycerzy po stronie Zako-

nu, zbalamuconych z 22 państw hasłami walki z pogańskim wschodem, i 39 tysięcy jazdy po stronie polsko-litewsko-ruskiej. Wojska polskie wspomagały ponadto Czesi i Polacy ze Śląska, a także oddziały wystawione przez gdańszczan, będących w niemal stałym konflikcie z Zakonem.

Bitwa zakończyła się absolutną klęską Krzyżaków, po której Zakon nie wrócił już do dawnej świetności. W następnych kilkudziesięciu latach ten okres dziejów polsko-niemieckich — po wielu jeszcze perypetiach wojennych — został zamknięty odzyskaniem przez Polskę ujścia Wisły do morza, Warmii, a także przekształceniem posiadłości krzyżackich wokół Królewca w lenno polskie (pokój toruński 1466 r.). Niezlikwidowane jednak tego tworu do końca było jednym z największych błędów polityki polskiej.

Rozwiązaniu problemu z niemieckim Zakonem towarzyszyło gwałtowne zaostrzenie antagonizmów z Moskwą. Litwa miała od wschodu granice otwarte, kwestionowane przez państwo moskiewskie. Wciągało to Polskę w stały z nim konflikt.

Dynastia Jagiellonów (1386—1572), szybko spolonizowana, w pierwszym okresie opiera się na szeroko pojętej demokracji szlacheckiej. Zjednując sobie kolejnymi przywilejami szlachtę, która stanowiła około 10 proc. społeczeństwa, królowie szukają oparcia przeciwko możnowładcom, pragnącym realizować politykę bądź własną, bądź któregoś z dworów europejskich (najczęściej będzie to orientacja austriacka lub francuska). Szlachta

szlachta. Państwo — *res publica*, rzecz pospolita — staje się przed niepodzielną własnością, zażądanie strzeżoną przez zgłaszaniem do niej praw przez mieszczanstwo oraz bronią przed królem. Nie do pojęcia było, by którykolwiek władca Polski z tej epoki czy późniejszej mógł powiedzieć za Ludwikiem XIV: „Państwo — to ja”. Szlachta przeciwstawiała mu swoją prawdę o władzy: „Państwo — to my!”.

Korona Królestwa Polskiego najświetniejsze lata osiąga za dwu ostatnich Jagiellonów: Zygmunta I Starego i Zygmunta II Augusta (1506—1572). Potomność nazwie ten okres wiekiem złotym. Dziś wiemy, że ta nazwa była myląca. Głębokie korzenie upadku Rzeczypospolitej w wieku XVIII sięgają właśnie panowania ostatnich Jagiellonów.

Terytorialnie Rzeczpospolita Obojga Narodów — Polski i Litwy — jest wtedy największym państwem europejskim po Rosji. Powierzchnia jej wynosi ponad milion km<sup>2</sup>. Odepchnięta przez Turków od Morza Czarnego, rozciąga się od granic z Chanatem Krymskim po Bałtyk, a na północnym wschodzie okala Zatokę Ryską. Na południu graniczą są Karpaty. W tym wyrzuceniu się na wschód tkwi jednak zarzewie nie kończących się wojen z państwem moskiewskim.

To ogromne terytorium zamieszkałe jest przez Polaków, Litwinów i Rusinów, a w miastach ponadto przez Niemców i Żydów. W wyniku zamknięcia się stanu szlacheckiego w sobie kryterium nadrzędnym staje się nie narodowość, lecz przynależność do tego stanu przez urodzenie. Pojęcie „Polak” ulega ewolucji i określa w końcu przynależność do szlacheckiej wspólnoty. Formuła przedstawiania się np. brzmiała: *natione Polonus, gentis Ruthenus*, narodowości polskiej z pochodzenia Rusin. Na tej fali dokonywała się stosunkowo szybko polonizacja szlachty litewskiej i ruskiej. Polonizacja obejmowała także niemieckojęzyczne mieszczanstwo. Natomiast masy ludowe litewskie i ruskie utrzymywały swą odrębność etniczną.

Siłą decydującą o biegu spraw w państwie stała się już bez reszty szlachta. Zasada konstytucyjna *nihil novi* uchwalona w 1505 r. stwierdza, że odtąd „nic nowego” w sprawach państwa i społeczeństwa nie może być postanowione bez zgody sejmu.

W łonie samej szlachty pogłębia się jednak podział na szlachtę średnią i ubogą („gotota” nie posiadała w ogóle ziemi) oraz magnaterię, której majątki tworzą państwa w państwie. Z biegiem czasu decydujący wpływ na stosunki w Rzeczypospolitej uzyskuje ta ostatnia, mydląc oraz rzeszom szlacheckim programem obrony „złotej wolności”.

Polęgał on na dalszym uwalnianiu szlachty z jej obowiązków wobec państwa i sprzyjaniu jej partykularnym interesom. Powołując na to starożytnych Rzymian, wielki pan, Jan Zamoyski, formułuje pogląd, który staje się zgubnym dla ojczyzny programem ogromnej większości szlachty (cytując za Michałem Bobrzyńskim: *Dzieje Polski w zarysie*):

„Polska jest idealnym wolnością, każda jednostka słucha władzy i króla tylko o tyle, o ile mu się przez wolną elekcję poddała; państwo nie potrzebuje siły przymusu, bo szlachta, mająca wzniesione cele przed sobą, tylko dla dobra kraju może i będzie występować i działać. Król oberalny ma być szczytem doskonałości, a dla szlachty szafarz: łask i świecącym przykładem. Szlachcie broniącej państwa powinny służyć inne warstwy narodu, jak niewolnicy rzymscy obywatelom, a każdy szlachcinek w swoim dziedziectwie dźwierży nad chłopem prawo życia i śmierci”.

W takim systemie żyło się szlachcie jak w żadnym państwie Europy. Jej wolności rozdziły nie tylko skutki negatywne, lecz będąc rozumiane bardzo szeroko obejmowały np. także sprawy wyznaniowe. Polska tolerancja była głośna w ówczesnym świecie, toteż ściągali do nas przesładowani ze wszystkich stron. W 1562 r. sejm piotrkowski postanawia, że odtąd władza świecka nie będzie egzekwować wyroków sądów duchownych. Zaś konfederacja warszawska z 1573 r., jako pierwsza na naszym kontynencie, zagwarantowała swobodę praktykowania różnych wyznań i opiekę państwa nad różnowiercami.

Ta tolerancja rozciągała się też na inne dziedziny życia — przede wszystkim na naukę. Nie jest przypadkiem, że Mikołaj Kopernik, urodzony w Toruniu, już w czasie studiów na uniwersytecie krakowskim poczynił dochodzący do wniosku, że Ziemia nie jest pekiem wszechświata.

Polska tego okresu jest szeroko otwarta na kontakty z zagranicą zarówno na płaszczyźnie gospodarczej i kulturalnej, jak i ludzkiej. Jest to niezwykle płodny okres rozwoju narodowej literatury i sztuki. Gdyby tylko nie ów zachwyt szlachty nad sobą i owo przeważanie szali na stronę przywilejów przy jednoczesnym pomniejszaniu obowiązków wobec państwa...

(CIAĞ DALSZY ZA TYDZIEŃ)



Wszystko zaczęło się w 1931 roku...

W Zakopanem spędził wtedy urlop dwaj mieszkańcy Warszawy: komunista Aleksander Danieluk oraz socjalista Stanisław Tolwiński. Przemierzając wspólnie górskie krajobrazy, wpadli na pomysł utworzenia stowarzyszenia, które organizowałoby wycieczki, świąteczne i urlopowe wyjazdy w góry dla świata pracy.

Turystyka była w tym czasie dość dobrze rozwiniętą gałęzią kultury robotniczej. Bazowała głównie na dziecięcych i młodzieżowych organizacjach robotniczych, klasowych związkach zawodowych i stowarzyszeniach spółdzielczych. Właśnie tę ostatnią formę działalności wybrano, zakładając w 1923 r. tzw. Spółdzielnię Turystyczno-Mieszkanową „Gospoda Włóczęgów”. Na zachowanym statucie znajdują się podpisy 21 członków — założycieli. Większość — to przedstawiciele postępowej inteligencji, członkowie PPS i KPP; wśród nich m. in. B. Bierut, M. Kwiatkowski, J. Heryng, St. Tolwiński, J. Lewiński, A. Zdanowski, St. Szwalbe, T. Hołowko, K. Jasiński, J. Hempel, A. Sokolicz, St. Sempołowska.

Członkiem Spółdzielni, zgodnie ze statutem, mógł zostać każdy, kto „utrzymuje się z pracy własnej i zostaje przyjęty przez Radę Nadzorczą na zasadzie złożonej deklaracji o przystąpieniu”. Udział w Spółdzielni wynosił 100 zł i mógł być rozłożony na pięciolotowe raty miesięczne. Spółdzielnia prowadziła dość szeroko zakrojoną akcję oświatową, głównie w środowiskach robotniczych.

Osobny dział działalności Spółdzielni stanowiło prowadzenie domu wycieczkowego „Gospoda Włóczęgów” w Zakopanem. Budynk ten był własnością p. Marii Witkiewiczowej, od której początkowo był dzierżawiony. Umowę zawarto z ważnością do 1.1.1925 r. i opiewała na sumę 450 zł w złocie, przeliczana na marki (jako zaliczkę wpłacono 2 mln marek — równowartość 50 zł). Później dom został przez Spółdzielnię wykupiony. W „Kalendarzu Robotniczym” z 1925 r., wydawanym przez Spółdzielnię Księgarską „Książka” w Warszawie, znajdujemy taką oto informację: „Gospoda Włóczęgów”. Spółdzielnia mieszkaniowo-turystyczna. W-wa, Żoliborz 24 A. Utrzymuje schronisko turystyczne u podnóża Tatr w Zakopanem, we własnym domu na Antałowie. Przy schronisku — kuchnia. „Gospoda Włóczęgów” organizuje zbiorowe wycieczki robotnicze w kraju i za granicę. Przy Stowarzyszeniu — kolo sportowe i turystyczne.

Wcześniej jeszcze w czasopiśmie „Spółdzielca” (organie Związku Robotniczej Spółdzielni Spółdzielców) z dnia 1 V 1924 r. podano: „Rok 1923 był pierwszym rokiem od daty założenia Spółdzielni, która w tym czasie zwerbowała 104 członków fizycznych i 2 członków prawnych — Stowarzyszenie „ZRS” w Warszawie i Stowarzyszenie „Proletariat” w Krakowie”.

Wiele nazwisk członków — założycieli „Gospody Włóczęgów” doskonale było znanych ówczesnym władzom. Byli to w większości ludzie o dużym autorytecie moralnym i sile oddziaływania, wobec czego obawiano się ich działalności. Nic też dziwnego, że od chwili otwarcia domu wycieczkowego na Antałowie funkcjonariusze Policji Państwowej dyskretnie obserwowali pensjonariuszy „Gospody Włóczęgów”. Już 13 XI 1923 r. dyżurny Oddziału Informacyjnego Policji Państwowej w Krakowie, Glowacki, odebrał o godz. 17.35 telefonogram z Warszawy o mającym się rzekomo odbyć w Zakopanem zjeździe komunistów. Do Zakopanego wysłany został natychmiast wywiadowca z Krakowa, niejaki Jurasek, „osobisty znajomy” działaczy komunistycznych. Zgłosił się on tutaj do przybyłego specjalnie z Warszawy, nadkomisarza Jastrzębskiego. Rozpoczęto obserwację schroniska, jednakże bez większych rezultatów, gdyż nikt tam chwilowo nie zamieszkiwał. Przeprowadzono więc rewizję, która również nie dała spodziewanych efektów; znaleziono jedynie statut z podpisanymi członków-założycieli. Okazało się, że organizacja jest całkowicie legalna, a statut jest zarejestrowany w Sądzie Okręgowym w Warszawie. Odnajdujemy tylko fakt, że znalazcą statutu, który dzięki temu zachował się w archiwach, był przewodnik Policji Państwowej, Antoni Drukpa. Meldunek wysłany do władz stwierdził m. in.: „Odmienne do mającego się odbyć zjazdu przywódco (komunistycznych) w Zakopanem, to okazało się, że wiadomość ta na prawdziwe nie polega”.

Nie zamierzano jednak inwigilacji i w dalszym ciągu obserwowano bacznie „Gospodę Włóczęgów” i jej gości. Kolejne meldunki policyjne mówiły o dużej ostrożności, pobieraniu korespondencji na „poste restante”, nadawaniu przesyłek pod obcymi nazwiskami. Ponieważ listonosz nie dostarczał korespondencji do schroniska, wobec tego, jak czytamy w jednym z raportów: „Zwrócono się poufnie do naczelnika poczty w Zakopanem o pewne ustępstwa, lecz tenże oświadczył, że udzieli wszelkiej pomocy, jeśli otrzymał tajne zezwolenie z Dyk. Poczty z Krakowa, zwrócono się przeto do Starosty w Nowym Targu, jednak dotychczas bez żadnego rezultatu”. Chodziło oczywiście o możliwość przeglądania korespondencji przez policję. Wynikiem było to, że w końcu pozytywnie, gdyż zachowywali się dokumenty świadczące o tym, że policja przeglądała korespondencję. Bywalcy schroniska na Antałowie byli jednak bardzo ostrożni; widocznie liczyli się z taką możliwością. W meldunkach zachowały się fragmenty listów, często niewiele chyba dające, jak np. list żony Jarosława Łopatko, urzędnika państwowego, prze-

bie urbanista, po wywołaniu pierwszy naczelnicy architekt Warszawy, współautor projektów Trasy W-Z, trasy nr 11. Stefana Starzyńskiego, wazy Łazienkowskiej, MDM-u.

Bliskość granicy państwowej spowodowała, że Zakopane stało się ważnym punktem etapowym dla nielegalnego przetrzymywania przesyłek z „bibułą”, a także dla przetrzymania osób, szczególnie komunistów. Wielu z nich, po odbyciu wyroków, przybywało do „Gospody Włóczęgów”, aby w klimacie zakopiańskim ratować nadwątlone zdrowie, regenerować siły do dalszej działalności. Rekonwalescentami zajmował się przezważnie „nadworny” lekarz „Gospody”, dr Olgierd Sokolowski (1885—1944), w latach 1914—39 lekarz i dyrektor zakopiańskich sanatoriów przeciwegruźliczych, później, podczas okupacji hitlerowskiej, ordynator Szpitala Wolskiego w Warszawie. Zginął, rozstrzelany przez Niemców w czasie powstania warszawskiego.

Romantycznie brzmiąca nazwa domu na Antałowie przyciągała również ludzi sztuki, wśród nich m. in. Szczukę i Broniewskiego.

pozycje bardziej radykalne, wstąpił do KPP

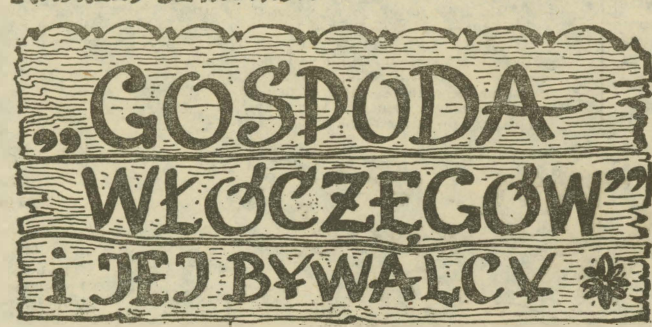
Osobne miejsce we wspomnieniach F. Sawickiego zajmuje Borys Wiglew — bolszewik, emigrant polityczny, który po rewolucji 1905 r. zmuszony był do opuszczenia Rosji i osiadł przed pierwszą wojną światową w Zakopanem, głównie przez wzgląd na klimat, który hamował postępy jego choroby — gruźlicy płuc. Był założycielem i kierownikiem stacji meteorologicznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego na Hali Gasienicowej. Bardzo cenione są jego prace i badania naukowe dotyczące przyrody tatrzańskiej. Był częstym partnerem Lenina podczas wycieczek górskich. Lenin odwiedzał go w Zakopanem, gdzie Wiglew wynajmował wraz z żoną — pielegniarką pokój z kuchnią w domu p. Jarosła przy ul. Sienkiewicza. Wiglew bardzo często odwiedzał „Gospodę Włóczęgów”, brał udział w odbywających się tam dyskusjach, utrzymywał żywy kontakt z polskimi działaczami lewicowymi, podobnie zresztą jak wielu innych mieszkańców Zakopanego, a wśród nich: Karol St. yjeński — architekt, twórca m. in. mauzoleum J. Kasprowicza na Harendzie; Witold Parsycki — taternik i alpinista, autor (wraz z żoną Zofią) „Encyklopedii tatrzańskiej”; Juliusz Zborowski — długoletni dyrektor Muzeum Tatrzańskiego; Marłusz Zaruski — wicekapitan żeglarski i taternik, jeden z założycieli Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, autor podręcznika narciarstwa i przewodnika zimowego po Tatrach; Józef Oppenheim — ówczesny kierownik TOPR-u, zamordowany przez bandę terrorystyczną w 1946 r.

„Gospoda Włóczęgów” prosperowała rozmaicie. Był okres, kiedy świetnie rozwijająca się Spółdzielnia zakupiła z końcem maja 1923 r. parcelę od niejakiego Leona Schwarzwalda, urzędnika pocztowego z Zakopanego, z myślą o budowie własnego schroniska. Miało ono stanąć przy drodze do Doliny Białego, a autorem projektu budynku był wspomniany już wyżej Karol Stryjeński. Do budowy jednak nie doszło z powodu trudności finansowych.

W 1924 r. zorganizowano wycieczkę na Międzynarodowy Kongres Spółdzielczy w Gandawie. Atrakcyjny wyjazd spowodował pozyskanie nowych członków, a tym samym ich wkładów, które zasiliły kasę Spółdzielni na tyle, że można było pomyśleć o wykupieniu od p. Marii Witkiewiczowej dzierżawionego dotychczas domu. Istniał w tym czasie również projekt rozbudowy schroniska (autor — architekt Jan Chmielewski), zaniechany jednak z powodu braku funduszy.

Podobnie jak cały kraj, również i Spółdzielnia dotkliwie odczuwała kryzys przelomu lat dwudziestych i trzydziestych. Do tego doszły obciążenia podatkowe, celowe ze strony władz restrykcyjne finansowe i tak, niestety, w 1936 r. „Gospoda Włóczęgów” zakończyła swoją działalność.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI



bywającego na wczasach, w którym donosi mu, że „nie miała pieniędzy na znaczki i dlatego tak długo nie pisała”.

W dalszym ciągu oczywiście obserwowano „Gospodę Włóczęgów”. Bezuстанnie kreślił się tam wywiadowca Wiśniewski, przewany przez gości „Gulastym”, z powodu obryzmego wola na szyi. Jednak schronisko miało świetnego stróża, walczurą „Becka”, który nie pozwalał zbliżać się szpiclom i głośnym ujadaniem sygnalizował obecność niepożądanych „gości”. Do Dyrekcji Policji płynęły w dalszym ciągu raporty. Niektóre nie oszczędzały także sąsiadów, i tak jedną z nich podaje, że „w pobliżu mieszka kpt. Trojanowski (były oficer Legionów) — obecnie na urlopie, który utrzymuje dobre stosunki z Tolwińskim”.

Policja żywo interesowała się „Gospodą”. Dlaczego? Kim byli jej pensjonariusze? Przyjrzyjmy się pokrótce sylwetkom niektórych osób, które przebywały na wczasach w małym domu na Antałowie.

Jednym z nich był Jerzy Heryng (1886—1937), syn Zygmunta, znanego działacza socjalistycznego. Tradycje rodzinne chyba spowodowały, że 19-letni J. Heryng wstąpił do PPS-u. Z wykształcenia ekonomista, uprawia publicystykę, a poglądy jego stopniowo tak bardzo się radykalizują, że po wywołaniu Polski, w 1919 r. zostaje członkiem KPP (od 1931 roku członek Komitetu Centralnego), w latach 1922—24 był redaktorem pism „Kultura Robotnicza” i „Nowa Kultura”, a w 1925 r. zostaje sekretarzem redakcji centralnego organu teoretycznego KPP — „Nowy Przegląd”. W latach trzydziestych uczestniczył w pracach Komitetu Centralnego za granicą. W 1937 r. wyjeżdża do ZSRR.

Odwiedzał też „Gospodę Włóczęgów” Tadeusz Hołowko (1889—1931), działacz polityczny, związany początkowo z J. Piłsudskim. Od 1909 r. był członkiem PPS — Frakcji Rewolucyjnej. Był współorganizatorem POW, później w 1918 roku — członkiem Rządu Lubelskiego. W okresie powojennym piastował kierownicze funkcje w władzach PPS, był również posłem na Sejm. Zginął, zamordowany przez zamachowców z tzw. Organizacji Ukraińskich Nationalistów.

Bywali też młodzi działacze. Wśród nich m. in. Włodzimierz Sokorski, powojenny minister kultury i sztuki, a „zniej długoletni prezes Radiokomitetu, oraz Józef Sigalin, architekt

Mieczysław Szczuka (1898—1937), wszechstronnie utalentowany malarz, grafik i rzeźbiarz, był również społecznikiem, założył lewicowe pismo „Dźwignia”, zajmował się też grafiką użytkową, m. in. tworzył plakaty polityczne dla KPP. Jan Alfred Szczepański w swoich wspomnieniach nazywa go „polskim Corbusierem”. Krótko przed śmiercią (zginął w czasie wyprawy taternickiej na Zamarłą Turnię) opracował graficznie utwór literacki Anatola Sterna „Europa”. W przedmowie do tego dzieła, napisanej przez autora, czytamy m. in. „Przeczuje kierowała jego ręką już wtedy, gdy zamykając swój cykl fotomontażowych kompozycji do poematu czarną krechę otoczył rysunek ostatni — Zamarłej Turni — świadka suwych pierwszych triumfów taternickich i swego ostatniego śmiertelnego lotu ze skały”. W podobny sposób, techniką fotomontażu, wykonał Szczuka oświadczenie „Wiatraków” Broniewskiego.

Władysław Broniewski (1897—1962), był zapalonym taternikiem, najczęściej właśnie ze Szczuką odbywał wyprawy. W 1927 r. zdobył wspólnie wschodnią ścianę Mięgoszowieckiego Szczytu. Niezwykłym wyczynem poety była wycieczka na Kasprowy Wierch z 3-letnią córką Anią w plecaku, a kolejką przeciętą wtedy jeszcze nie było. W 1951 r. na łamach czasopisma „Turystyka” Broniewski wspominał: „...Kierowniczką tej „Gospody Włóczęgów” była ob. Wardzianna od roku 1930 aż do wojny. Gaździna ta żyje jeszcze i mieszka na Antałowie. W jej posiadaniu była księga tatrzyńska, do której zapisywało się ciekawsze wyprawy taternickie. Szczuka opisał niestychanie trudną i ciężką wyprawę na Ścianę Mięgoszowiecką od strony Morskiego Oka. Był to rok 1927. Wielka szkoda, że księga turystyczna „Gospody” zginęła w czasie działań wojennych. Byłaby dokumentem wypraw turystycznych lewicowych działaczy robotniczych”.

Wspomniana przez poetę p. Józefa Wardzianna żyje do dnia dzisiejszego i ciągle odwiedzi ją już ludzie pragnący dowiedzieć się czegoś o tamtych czasach. „Gospodę Włóczęgów” wspominał też na łamach prasy jeden z jej bywałców, Franciszek Sawicki.

Obok Broniewskiego wymieniamy on również Henryka Jędrzejewskiego (1897—1937) — naukowca, uczenia i współpracownika Marii Skłodowskiej-Curie. Ten był legionista, podobnie jak Broniewski przeszedł z czasem na



W czasie okupacji agenci NKWD bardzo długo szukali na Antałowie śladów działalności polskich komunistów. Opiekował się wówczas tym domkiem Władysław Gromkowski, po wywołaniu pierwszy burmistrz Zakopanego. Obecnie „Gospodą Włóczęgów” zainteresowane jest Muzeum Tatrzańskie, które zamierza urządzić tu swoją filię, poświęconą historii ruchu robotniczego. Istnieją oczywiście trudności z przekwaterowaniem lokatorów, ale chyba władze Zakopanego znajdą jak te środki na ten cel. Byłoby to bez wątpienia godne uczczenie 100-lecia działalności polskiego ruchu robotniczego. „Gospoda Włóczęgów” jest przecież jednym w Polsce miejscem, przez które przewinęła się większość postępowych działaczy okresu dwudziestolecia międzywojennego.



*I wlaź przypadkowo chuliganom w oczy,  
Zara - by mu z kufy posoka pociekła;  
Bez zgów i kopył wróciłby do piekła.  
Niech by spróbowała boginka zdradziecko  
Pocamienić swoje, a wziąć ludzkie dziecko,  
A z tego bites wyrosłby i skrycie  
Jak by jej zaśpiewał - skończyłaby życie!*

Więś była cicha, spokojna, ludzie mniej nerwowi niż dziś. Każdy miał dużo czasu. Jak zaczęli młócić w adwencie — kończyli koło Wielkiejnocy. Wyszło dwóch gospodarzy na boisko, rzuciło parę snopków i lup-cup, lup-cup! Jak chłop zaczął gnój wozic jesienią, to wózł przez cały wielki post. Po-wolutku, spokojnie.

Widomo, że dawniej mniej numerów było,  
Rozmaicie się ludziom wtedy powodziło,  
Dziś pola rozbrobione, wiemy o tym każdy;  
Co ma dziś dwudziestu, to z jednego gazdy.

Wiecej spotykało się za moich młodych lat życzliwości i uczciwości. Chalupę nikt na kłódkę nie zamykał, a ukrasć co komu był niehonori; sam sobie zrobić nie potrafisz? Gorszy jesteś? Byli też ludzie litniejsi — ile razy biegalem do sąsiadów z garnkiem miewa, bo babka zauważała, że im się krowa doię przestała; nie musielj prosić, sama dostrzegła i wspomagała. Jak zabili świnie, to pół wsi rodziny i kumotów swoją porcję tak zwanego krzeptu dostało.

Owszem, procesowali się nieraz — o ziemie; na to gotowi byli wszystko wyprzedzić, byle na swoim postawić. Nie brakło również bitek, zwłaszcza po weselach. Ale nawet te wszystkie spory, bójki, procesy były prostsze jakieś, powiedziałbym: czystsze niż dziś.

*Dzisiaj tu żyjemy wśród pozornej zgody,  
Bo jeden drugiego nawet w życie wody  
Topiłby, jakąś zawiąszi targany.  
Ze też w krótkim czasie zaszły takie zmiany!*

Weseli byli szczeniwanie za moich młodych lat, zwłaszcza zaś — bardziej robotni. Nikt nie tracił czasu na bezczynność, a jeno dopadł chwilkę, to już kombinował: tam stół, tam grabie, tam goty! Siadł przy piecu i strugał.

Cóż dziwnego, że miałem wrażenie, co te góry są rozpierzchnie razem z ludźmi? Echo z jednej na drugą powtarzało, i kiedy pod Jarmutą Giemziłki, kiedy na Beresniku Bielki, Haledraki na Załaziu śpiewali — to jedna muzyka się niosła! Dziewiętnaście lat miałem, gdy wybuchła wojna, ta druga światowa. Zawsze nosiło mnie gdzie nie trza, więcem i teraz spokojnie nie wysiedzia! Kiedy więc zbroiliłsi coś Niemcom na despekt, musiałem wesółp z kolegami ukrywać się po górach. W końcu wpadłem, trafiłem do obozu w Płaszowie, na szczęście siedziałem niecały rok.

Jakem szedł do obozu, w domu została żona i dwoje dzieci. Ożeniłem się w 1941 roku; pobralismy się o szóstej rano i zaraz musiałem przyskać do lasu. Żonę znalazłem sprzed wojny, ale gdyby nie wojna, pewnie nigdy bym jej nie dostał, bo pochodziła z bogatszych niż ja i jej ojciec pedził mnie, gdy tylko dostrzegł. Jej dziadek, stary Ciesielka, był pierwszym palaczem, czyli hajcerem na tartaku, więc zwano ród „Hajcerami”. Cóż mnie, biedakowi, było do Jadzki „Hajcerki”? Wszak żaden ubogi chodok, choćby najpiękniejszy i najmadrzejszy, bogatej panny nie dostał. Jeden Antek Giemziłk spód Jarmuty, choć biedny — ożenił się z bogatą, ale ja sobie — wyspiewa! Bo Antek był śpiewak nad śpiewak! — tak się to spodobało staremu Majerzakowi, że powiedział: ten parobek musi być moim „ziem”. Czy jednak był Antek szczęśliwy? Wątpię, bo po cichu mawiał: „Majątek zdobyłem duży, ale pyk u baby jeszcze większy”.

Wreszcie wojna się skończyła. Przeżyliśmy ją szczęśliwie. Teraz zaczęło się dla mnie zupełnie nowe życie: miałem pracę, stały zarobek i po raz pierwszy w życiu pełny brzuch. Robilem najpierw przy bacówkach, później byłem woźnym w Prezydium, pracowałem w Uzdrowisku, przy remontach, jako palacz — różnie. Ale najcieplej widło mi się przy pracy na bacówkach — w zycium tyle mięsca nie jadł! Karmili nas wspaniale, więc jakem na niedzielę wracał do domu, a żona urczyła mnie pieczenią, to wszystkie pioryny, jakie tylko są w niebie, na nią posyłałem! Chciałbym dziś tak jadać jak wtedy...

Wszystko szło świetnie, póki lichu mnie nie podkusilo, bym się wziął za poezję. Pamiętam, byłem wtedy robotnikiem w brygadzie remontowej Uzdrowiska, gdy napisał, że

*Ta nasza brygada siedmiu ludzi liczy,  
Wszystko zaś poza nas to są kierownicy.  
Oni decydują, kięło robić mamy,  
Oni kręcą nami jako szewc bliemni.*

Podniósł się szum, no i musiałem zmienić pracę. Przystałem pisać, ale łatwo sobie postanowić, a trudniej postanowienia dotrzymać, gdy się już zamakowało w rytmowaniu. Raz po raz lichu mnie kusilo, by komus przygadać. Napatrzylem się, jak urzędnicke sprawy spychają jęder na drugiego — i już wypnęła mi się „Bajka o skale”

*Skądśi haw na naską drogę wloczyta się skała,  
Taka w sam raz — ani duża, ani też za mała.  
I od tego się zaczęły hats, no i krzyki,  
Kiedy tę zawaładrogę spotrzedzły „czymnik”  
Zaraz u ruch postły komisje, które sprawę skiały*

*Jęder drugim między sobą wciąż  
przekazywać (...)  
Może by nie skończono tego do dziś uwały,  
Gdyby się nie pijaczyna uknęł na tej skale.  
„Och, ty bryto zatracona! Przebrała się  
miarko!\**  
Chwycił ją w pół i z rozmachem cinał do  
Grajcarów.

Oczywiście — znów się naraziłem; niełatwo jest żywot satyryka...

Największą moją miłością stalo się w tym czasie Muzeum Pienińskie. Pierwsze Muzeum, do jakiegoś trafalem, to było warszawskie wojskowe. Jakże się rozkoszowałem oglądaniem tych wszystkich staro-ci! No i kiedy wróciłem do Szczawnicy, całe serce oddałem naszemu Muzeum. Wyszukiwałem razem z Michałem Słowikiem spod Dzwona eksponaty po ludziach, każdą wolną chwilę, każdą przerwę w pracy w Prezydium poświęcałem tym naszym zbiorom. Byłem kustoszem i zamiataczem. Opowiadalem z wiedzającym o różnych sprzętach i — widalem — ciekawie mówiłem, skoro pisali o mnie Roszko, Walawski i Jan Wiktor.

Choć zarażalem się, że więcej nie bede pisał — coraz to jakiś wiersz nowy mi się rodził. Najczęściej okolicznościowe, ale i takie, w których mogłem wyrazić swe umiłowanie rodzinnej ziemi.

*Któż z uzdrowisk tak jest piękna jak  
Szczawnica?*

*Na łąkach pachną kwiaty, a w lesie żółta.  
Cudowną okolica wokolo otoczona.  
I górami jak strząż zewsząd obstawiona.  
Chociaz my nie bogaci, lecz górale szumni,  
Jesteśmy i będziemy ze Szczawnicy dumni.  
I nie ma dla nas w świecie takiej okolicy,  
Która by dorównała urokowi Szczawnicy!*

Zdawaj by się mogło, że już na nic więcej czasu nie znajde, a przecież ciągnęło mnie jeszcze i do grania — więc muzykowałem w zespole regionalnym przy Straży Pożarnej. Dziś moja córka, Zoska, posła w ojcowe ślady i jest aktorką amatorką, występując między innymi w „Góralskim weselu”.

A ja? Cóż, przeszedłem na emeryturę, nie dorobilem się w zyciu wiele, nie mam nawet własnego domu. Siedzę w wynajętej chalupie od 1945 roku, dach mi się niedlugo na głowę zwali, ale jakoś nie mogę w tej sprawie dojść do ladu z Urzędem. Obiecuję sobie, że teraz, gdy mam więcej czasu, wezmę się wreszcie poprzednie za wierzse. Może choć w ten sposób ocalę czas mojej młodości, który odchodzi w zapomnienie? Szkoda tamtych ludzi i tamtych lat — nie dlatego szkoda, by były dobre, lecz dlatego, że ja był wtedy młody. A dziś...  
Dłuż szczawnickiej wty gąsiki nie graja,  
Śpiewu na polanach echa nie oddaja,  
Nie słychać owieczek, kiedy idą percia,  
A z bogatych lasów jęno pniaki stercza.

— Urodziłem się w Budapeszcie, gdzie moja matka służyła w czasie pierwszej wojny światowej, i stąd moje przezwanie „Madziar”. Ale nie jestem żadnym Węgrem, jęno Polakiem. U stóp Pienin rośłem, tutejsze obyczaje mnie kształtowały i tutejsze wykolywały wiatry.

ELŻBIETA GLINKA

# „MADZIAR” spod PIENIN

(DALSZY CIĄG ZE STR. I)

Do szkoły chodziłem, ale niewiele. Zawsze truche bardziej podobała mi się nauczycielka niż wykładane przez nią nauki, a ponadto dziadek zawsze mówił: „Co masz se głowę zawracać nauką! Had-wokatem ani doktorem nie będziesz. Wstarczy, żebyś się jęno podpisał umiał”. Tak podnuktany namową dziadka nie dotrwałem nawet do końca czwartej klasy. Wyniosłem jednak ze szkoły cieka-wość wiedzy, no i nieco nowych nie tylko dla mnie, ale i dla dziadków wiadomości, którym oni zresztą nie bardzo dawali wiare. Bo w Szczawnicy żyło się z pokolenia na pokolenie jednako, po staremu uprawiało się nędzne grunty. Dopiero kierownik szkoły, Wincenty Zgut, powolutku zaczął uświada-miać dzieci, że kiepskich zbiorów nie ma co zwałać na gniew boży, lecz że każda roślina żyje jak i człowiek, więc żeby się dobrze rozwijała — jak człowiek musi dostać czego jej trzeba. I choć górale wzdychali, że ani chybi głupi jakiś — prze-cie własnym przykładem pokazywał, że ma rację. Sam chodził koło zajęcy, koło pszczół, koło ogrodu.

Moją nauczycielką była Maria Bielawska, ta z Wiktorowskiej „Orki na ągorze”. Miała ona z mną urwane głowy, oj, miała, bom nie był skory do nauki, a jakem zaczął czytać to można było — słuchając — skretu kieszek dostać. Przecie jednak jakoś mi wzmówiła, że książka to dobra rzecz, zaś kieplym przebrał przez pierwsze strony „Potopu”, to jużem wsiałki po uszy.

W szkole uczylimy się też higieny. Bo przedtem nikt się ze sobą nie cackał; ludzie byli zresztą zdrowsi niż dziś. Nikt o żadnych zarazkach nie słyszał, więc się ich i wystrzęgać nie musiano. Starzy górale żuli bagu — nie, nie tytoń, lecz takie okropne mazidło wyciągane z fajek; dziś by chyba padł martwy każdy, kto by to do gęby wziął, a im nie było... Zdarzała się, owszem, choro-ba ludzka czy bydłeca, ale nie z żadnych zaraz-ków, jęno z czarów. Pokrzywiło kogo? „Przestąpił cośi”. Krowa krwawe mleko dawala? „Urzekił” jęno jak kto rękę czy nogę zwinął albo zlamal, to Maćka Dziedzinę z Olawy wyzywano, sławnego na całą okolicę „Chirurgą”; wielu ludzi od kaleca-twa uratował.

Górale byli pobożni, ale i w gusla wierzyli, bo to diabła lepiej nie urazić. Czary, strachy stanowi-ły za moich młodych lat prawdziwie niebezpieczeń-stwo. Aż trudno mi dziś uwierzyć, że tak serjo je traktowano.

*Dobrze też to, że się minęły te czasy,  
Ze już tepo nie ma: tu straszny, tam straszny.  
Każdy się bał w wiecór wytknąć za próg  
głowy —  
Gdzie byś się nie ruszył, wszędzien strach  
gotowy.  
Niech by się tak dzisiaj diabeł napatoczył!*

*Zas dawni tu ludzie nie tak jak my żyli,  
Nigdy na próżniactwo chwilkii nie traciłi.  
O! Dawniej — mój ty Boże! — chyba że był  
chory,  
Ten już w domu ostawał. Inni zaś w wieczo-ry  
Zamowe przeważnie, prócz jednej niedziele,  
Skubowali pierze i przedli kadziele,  
A przy tym to wszystkie gadki galowali,  
Jak im się znudzilo, to se pospiewali!*

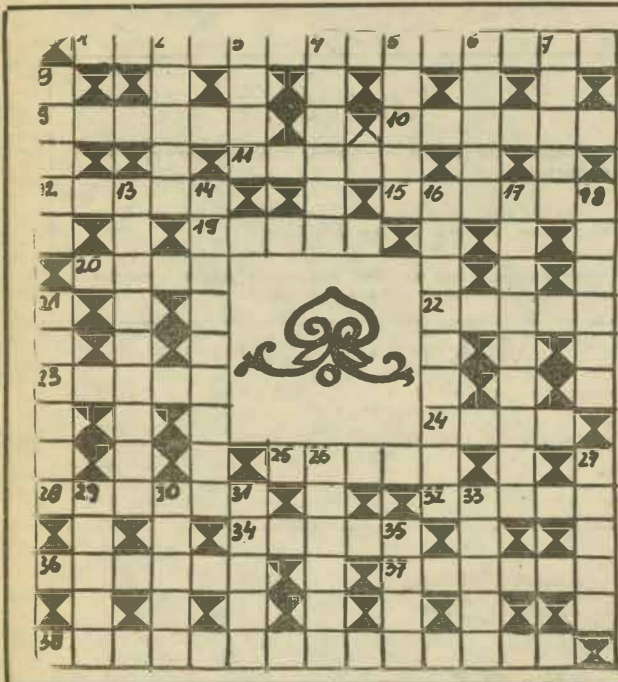
A przecie nie żyło się łatwo. Zżywił jęno pole i las, czasem udało się komu złapać dorywcze zajęcie w Uzdrowisku czy u hrabiego Stadnickiego, a to było wielkie szczęście zarobić gotowy grosz! Ni-by mieli się niektorzy za gazdów, jak już który miał parę morgów, ale co były warte te szczeni-ńskie morgi: urwiska i glina? Może dlatego tak wazyła sąsiedzka pomoc i życzliwość?

Wspólnymi silami radę se dawali,  
Żyli burz pokornie, ale się kochali.  
Mieli bytła więcej, zboże po sąsiedkach,  
Nie byli zawistni człowiekowi dla cęgiełka.  
Inaczej bywało, mój ty mocny Boże!  
Nie jak dziś — co każdy nos w telewizorze  
Trzyma godzinami, nie liczy się w czasie,  
Nie wie, jak się kosi, jak się w górach pasie!

Lata mijaly, Szczawnica rozwijała się — modne uzdrowisko wpływało na nasze życie. Tutejsi górale zaczęli naśladować kuracjuszy: a to buty który kupił, a to, walizkę, a to i żęb z miejska przyzodo-bił. Strój góralski stał się synonimem nieudolności — znaczyl, że jego właściciel nie potrafi zarobić na miejskie ubranie. Ale kudyim był jeszcze mały, noszono się tylko po góralsku, chyba że kogo nie było stać. Ja swoje pierwsze góralskie portki dostałem od Jana Wiktora. który zobaczył mnie kie-dyś, jakem jajowce porcieta złachał na hrabskiej jabloni, że jak te kokardy fruwały, gdy nęmal kroy-wy w góry. Dał mi Jan Wiktor dziesięć złotych i przykazał, bym mu kupione za to portki zademon-strował. Ho, ho! Co to była za radość! Cały strój sprawilem sobie, gdym przy robotach kanalizacy-jnych jako piętnastolatek zarabiał; kamizelkę za-mieniłem w czasie wojny na miarękę makii, reszta się zdarła.

Młodość mijala — trudna, biedna i głodna, a przecie piękna. Rostem w górach, gdzie od hali do hali, od gronika do gronika niosło się granie wiatru i śpiewy.

*...Dawniej w naskich halach, śróđ bogatych  
lasów  
Staly się — jak trzmięle — gniazda kęlib  
i szatanów  
Bek owieczek, śpiew juhasów nie przestał  
godziny,  
A w polany trawę kosic ulekły się rodziny.  
Tu śpiewanie, tam owieczki, dalej jęzcą  
kosi —  
W pieśniach skarga i modlitwa snula się w  
niebiosy:  
O miłości i o smutku, radości czy gniewi —  
Wszystko góral wypowiediał w swoim  
tęsknym śpiewie.*



## KRZYŻÓWKA NR 3

**POZIOMO:** 1) spektakl, widowisko, 9) uszkodzenie urządzenia, 10) terminarz, notes, 11) ciepły, łagodny wiatr, 12) ciecz używana do oświetlenia, 15) skupisko leków, 19) rodzimiec z Polonii, 20) Nikozja jego stolicą, 22) górską kuzynka sośnie, 23) istota sprawy, 24) gwałtowne zwiększenie szybkości, 25) do prac kuchennych, 28) roślina olejista, 32) wzywa do gotowości bojowej, 34) prolog, 36) blaszka na ołówku, 37) przyrząd mierniczy, 38) reprezentowana jest przez „Spolem”.

**PIONOWO:** 2) oddanie z powrotem, 3) odkrywca Przlądka Dobrej Nadziei, 4) grzyb jadalny, 5) ufnosc, 6) rezultat, 7) wśród drobiu, 8) ssak leśny, 13) przysmak przemysłu drobiarskiego, 14) nauka o rolnictwie, 16) ptak w białe cętki, 17) coś szybko przemijającego, 18) poklask, ogólne uznanie, 21) duchowny w kościele ewangelickim, 26) oddziela Morze Karaibskie od Atlantyku, 27) produkt suchej destylacji węgla, 29) sprawunek, 30) imię męskie, 31) rodzaj pędzla, 33) powóz z opuszczoną budą, 35) bywa przy zbiegu ulic.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 19 lutego.

**ROZWIĄZANIE  
KRZYŻÓWKI NR 1**

**POZIOMO: 1) komitywa, 5) uskok,**



**sy, 26) ulepek, 27) alarm, 28) ułamek, 29) atonia, 30) sfera.**

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 1, drogą losowania nagrody otrzymują: p. Krzysztof Klimek z Nowego Sącza oraz p. Jan Tyłka z Nowego Targu. Gratulujemy!

Nagrody książkowe przesylny w terminie późniejszym.

## Sport \* Sport \* Sport \* Sport \* Sport \* Sport

### NAWIĄZAĆ DO TRADYCJI

Od 15 stycznia do 2 lutego dwudziestoczteroosobowa kadra polskich sanelczarzy przebywała na zgrupowaniu w Krynicy. Pod kierunkiem trenerów Ryszarda Gurbowicza i Antoniego Ochmińskiego sportowcy dwa razy dziennie korzystali z toru sanelczkowego na Górze Parkowej. Obiekt w rekordowym tempie zmodernizowano. Zakonczono przebudowę jednego z niebezpiecznych wiraży, doprowadzono wodę. Stare rury przegnilły, trzeba było zmieniać wszystkie odgałęzienia. Prace te sprawnie wykonał krynicki POM.

Najlepsze wyniki w poszczególnych slizgach osiagali zwycięzcy ubiegłorocznej spartakiady zimowej mlodych: Ewa Kardela i Slawomir Komarnicki. W zawodach o „Puchar Krynicy” w jedyńkach triumfowali Kruzec (Klimczok Bystra) i Skowronski (KTH). Zespołowo wyrozniająca grupa stanowili sanelczarze z „wielkiej czwórki” — Sniezki Karpacz, BPTS Bielsko, KTH i Dunajca Nowy Sącz. Wśród zawodników tych właśnie klubów należy upatrywać faworytów najbliższych Mistrzostw Polski seniorów i juniorów.

Tegoroczna zima miała być dla polskiego sanelczarstwa sezonem szczególnym. Po pierwsze — gospodarzem najpowazniejszej swiatowej imprezy w tej dyscyplinie sportu zostala Krynica, po drugie — Polski Związek Sportow Sanelczkowych obchodzi trzydziestolecie

swjej dzialalnosci. Uroczystosci związane z jubileuszem mialy się odbyć podczas krynickich Mistrzostw Europy. Ze wzgledu na wprowadzenie stanu wojennego impreze tej odwołano. Sadzę jednak, że w latach przyszłych Krynica

znów nawiąże do najlepszych tradycji polskiego i europejskiego sanelczarstwa.

Po pierwszej wojnie swiatowej z inicjatyw Loteckiego i Nitribitta zrodzila sie idea wybudowania w Krynicy toru sanelczkowego. Oddano go do uzytku na stoku Góry Parkowej w 1929 roku. Pamietna data dla polskich sanek stal dzien 5 stycznia 1930 roku. Wówczas to na krynickim torze odbyly sie pierwsze miedzynarodowe zawody. Byly to takze poczatek hegemonii krynicznan, która trwala przez cale lata.

W roku 1935 tor krynicki staje się areną najpowazniejszej swiatowej imprezy. W jego rynnice odbywaja się Mistrzostwa Europy. Srebrny medal zdobywa Maks Enker, brązowy Bronislaw Witkowski. Obaj kryniczanie. Obaj tez we wszystkich przedwojennych mistrzostwach odgrzywali pierwszoplanowa role.

Po drugiej wojnie swiatowej Krynica

dwukrotnie gości najlepszych sanelczarzy swiata. W roku 1958 i 1962, a przed dwoma laty rozgrywaja się na tym właśnie torze Mistrzostwa Europy juniorów.

Czy tor w Krynicy był dla nas szczęśliwy? Podczas Mistrzostw Swiata w roku 1958 gralismi — rzecz mozna — pierwsze skrzypce. Dwa tytuły mistrzowskie — dla Marji Semczyszak i Jerzego Wojnara, trzy tytuły wicemistrzowskie — dla Ryszarda Pedraka-Janowicza, Heleny Bekcher, oraz dwójki Jerzy Koszka i Janina Suszczewska (wówczas jeszcze w tej konkurencji mogli startować takze kobiety) i wreszcie dwa medale brązowe — dla Barbary Gorgoń i Ryszarda Pedraka z Haliną Lachetą. Mistrzostwa Swiata 1962 dali nam dwa medale — srebro Jerzego Wojnara i brąz — Danuty Nycz. Mistrzostwa Europy juniorów w roku 1979 przyniosly złoty medal dwójce Jan Lindert — Wojciech Kania, brązowy w tej samej konkurencji osadzie Jerzy Jablonski — Stanislaw Socha i jeszcze jeden brąz w jedyńkach chlopcow Janowi Lindertowi. Jak z tego wynika za kazdym razem zbieralismi niezle, medalowe zniwo. Czy w zbliżajacych się Mistrzostwach Europy, które odbędą się w zachodnoniemieckiej miejscowosci Windersberg, zostanie ono wzobnaczone?

**JERZY LEŚNIAK**



### REPERTUAR KIN

**CZARNY DUNAJEC:** 15—16 Siedmiogrodzianie na Dzikim Zachodzie (rumuński, przygodowy), 19 i 21 Karakozos i narciarze (CSRS, dziecięcy), Przygody barona Münchhausena (francuski, kostiumowy), GORLICE: 14—19 Filippek (NRD, dziecięcy), Jabberwocky (angielski, komedia), **GRYBÓW:** 16—18 Droga szkieletów (rumuński, kostiumowy), 20—22 Jak Iwanuska szukał cudu (radziecki, dziecięcy), Panny z Wilka (polski, dramt psychologiczny), **JABLONKA:** Kino nieczynne, **JORDANÓW:** 16—17 Gwiazda nadziei (radziecki, kostiumowy), 19 i 21 Cyrk w cyrku (radziecko-czechoslowacki, komedia), Marysia i Napoleon (polski, kostiumowy), **KROSOCIENKO:** 15—17 Dwadziecia lat pozniej (radziecki, dramt psychologiczny)

ny), 19—24 Sniezyczka i różyczka (NRD, dziecięcy), Wierna zóna (francuski, kostiumowy), **KRYNICA:** 14—19 Wielka podróz Bolka i Lolka (polski, dziecięcy), Wierna zóna (francuski, kostiumowy), **ŁABOWA:** 19 i 21 Zlotodajna rzeczka (radziecki, przygodowy), Antyki (polski, sensacyjny), **MSZANA DOLNA:** 16—17 Jabberwocky (angielski, komedia), 18—21 Córka króla (wzechsmórz (CSRS, dziecięcy), Nosferatu wampir (RFN, horror), **MUSZYNA:** 16—18 Kiedy będzie slub (radziecki, dramt psych.) 19—21 Błękitny ptak (radziecki, dziecięcy), Brunet wieczorową porą (polski, ko-

media), **NOWY SĄCZ — Podhale:** 17—22 Jenny i Tobby wśród dzikich zwierząt (USA, dziecięcy), Hrabina Cosel (polski, kostiumowy), **NOWY TARG:** nieczynne, **PIWNICZNA:** 17—18 Kruche więzy (CSRS, dramt psychologiczny), 20—21 Król Maciuf I (polski, dziecięcy), Idź do mamy, tata pracuje (francuski, dramt psychologiczny), **PORONIN:** 16—18 Lew pręży się do skoku (węgierski, dramt psychologiczny), 19—21 Dopóki bije zegar (radziecki, dziecięcy), Powrót Mechagoddzili (japoński, science-fiction), **RABA WYZNA:** 16 i 19 Bilans kwartalny (polski, dramt psychologiczny), 20—

21 Szkrab (radziecki dziecięcy), Książę i żebrak (panamski, kostiumowy), **RABKA:** 16—17 Sukcesja (węgierski, dramt psych.), 18—21 Proszę słońca (polski, dziecięcy), Skok w pustkę (włoski, dramt psych.) **RYTRO:** 16—17 Dyrektor do wszystkiego (rumuński, komedia), 20—21 Niech żyją duchy (CSRS, dziecięcy), Bestia (polski, dramt psych.), **SZCZAWNICA:** 16—21 Strzały Robin Hooda (radziecki, przygodowy), Alicja ucieka po raz ostatni (francuski, przygodowy), **STARÝ SĄCZ:** 16—18 Bitwa o Midway (USA, wojenny), 20—22 Konik Garbusek (radziecki, dziecięcy), Ojciec królowej (polski, kostiumowy), **ZAKOPANE:** Giewont: 19—23 Awantura o Basię (polski, mlodyzewy), Prawdziwe życie Drakuli (rumuński, kostiumowy).

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespól: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobos (sekretarz redakcji), Krzysztof Dybel (z-ca sekretarza redakcji), Elżbieta Glinka, (z-ca redaktora naczelnego), Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny), Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefon: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon 22-32-08, 22-75-88 wewn. 238, telex 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wielopole 1. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków. telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657 K-3

JA WPADŁEM NA TRZECIM KIOSKU  
A JA... NA DRUGIEJ POLSCE



Rys. K. RATAJEWSKI

## Pomyśl!

Wiedza daje pokorę wielkiemu, dźwi przeciętnego, nadyma małego.

Widząc, że ci skrzydła rosną, nie raduj się jeszcze, że jesteś poetą. Wiatrak też ma skrzydła.

Wywindowani na szczebel nie mogą nagle sygnalizować, że cierpią na chorobę przestrzeni.

## Mąka na sznurze

Pewnego razu przyszedł do Hodźy sąsiad, prosząc o pożyczenie sznura.

Hodźa udał się do wnętrza domu, wyszedł jednak po chwili, oświadczając, że sznura pożyczyc nie może, gdyż kobiety rozwieszają na nim mąkę.

— Cóż ty wygadujesz? — zachnął się zdumiony sąsiad. — Czyż mąkę można powiesić na sznurze?

— Nawet mąkę można powiesić na sznurze, gdy się nie ma ochoty go pożyczyc — mruknął Hodźa.

## Anegdorki

### SHAW I BOCIAN

George Bernard Shaw był raz na przyjęciu w domu londyńskiego bankiera. Gospodarze — łagodnie mówiąc, nie odznaczali się urodą. Kiedy goście przedstawiono syna państwa domu, chłopca uderzającej urody, Shaw spojrzął na ojca, potem na matkę i powiedział:

— Sądzę, proszę państwa, że to dziecko przyniósł bocian.

### TWAIN I RĘKOPISY...

Mark Twain, będąc redaktorem „Arizona Kickers” dużo czasu musiał poświęcać czytaniu rękopisów różnych autorów. Pewnego dnia, spojrzawszy na wypełniony odręcznymi rękopisami kosz, westchnął:

— Wielka szkoda, że nie byłem redaktorem w tym czasie, gdy ludzie pisali na płytach kamiennych. Jaką piękną wille mógłbym sobie wówczas wystawić z takich rękopisów.

### CHAPLIN I KRYTYCY

Po premierze jednego z filmów Chaplina krytycy wtykali znakomitemu artyście niektóre błędy obejzanego filmu. Wówczas Chaplin odrzekł: — Na cudze błędy patrzmy jak na cudze żony. Mamy z nich dużo więcej radości niż ze swoich własnych.

### SOKRATES I OWCE

— Dziwne — mówił Sokrates — że każdy może z łatwością powiedzieć, ile owiec liczą jego stada, a tak trudno mu wymienić przyjaciół, jakich posiada.

### BALZAC I PIENIĄDZE

W początkach kariery Balzac często klepał biedę. Nie było tygodnia, by nie nachodził swego wydawcy z żądaniem zaliczki na poczet honorariów. Najczęściej otrzymywał pieniądze. Pewnego dnia służący zatrzymał Balzaca przed drzwiami kantoru wydawcy mówiąc:

— Bardzo przepraszam, ale szef dziś nie przyjmuje!

— Nie szkodzi — odparł Balzac z uśmiechem. — Najważniejsze, by dawał!

### WAUGH I SZKOT

Na pytanie, jaki najmiłszy komplement otrzymał w życiu, pisarz angielski Waugh odparł:

— Najmiłszy słyszałem od pewnego Szkota. Powiedział mi mianowicie: „Tak mi się ostatnia pańska książka podobała, że omal jej nie kupiłem”



### IAN SZTAUDYNGER

## Obwieszczenie

Syn mi się narodził, syn.

Posłuchajcie łaski.

Będzie komu w moim domu

Opowiadać bajki

Syn mi się urodził, syn.

Posłuchajcie grzybki.

Ach, nie uciekniecie mu,

On pobiegnie szybciej...

### Słownik wyrazów obcych

## WOLUNTARYZM

Wkreślił się do naszego współczesnego słownika takie dziwne słowo: woluntaryzm. Cóż ono dosłownie oznaczał? Cytuję (za „Słownikiem Wyrazów Obcych”) wersję filozoficzną: „Idealistyczny kierunek filozoficzny uznający wolę za zasadniczy czynnik poznania lub wręcz za istotę świata; głoszenie wszechmocy woli ludzkiej, łączące się z ignorowaniem obiektywnych praw przyrody i społeczeństwa”. „Przeciwieństwo — intelektualizm”

Dość drogo płacimy i przyjdzie nam jeszcze płacić przez najbliższe kilka lat za to „ignorowanie obiektywnych praw przyrody i społeczeństwa”. Za przeciwieństwo intelektualizmu. Za wszechmoc woli tych ludzi, którzy z ideą sprawiedliwości społecznej uczynili wygodny parawan dla obrony własnych stanowisk i folwarków, którzy teorię naukowego socjalizmu wyprali, wykreślił przez maszynkę i przywłaszczyli sobie prawo do podawania papki i kasel odmiennianych przez wszystkie przypadki: socjalizm, socjalistyczny, antysocjalistyczny itp. — w imię „wyszłych” sobie tylko znanych celów. Jakich?

O tym można często usłyszeć od robotników. Zwłaszcza na zebraniach partyjnych. I przeczytać w Uchwale IX Zjazdu PZPR.

## SYTUACJA

Są słowa, których nie nie predestynowało do wejścia na czołówek gazet, a które mimo to zrobiły wielką karierę. Na przykład słowo: sytuacja. Już i tak napięta, sytuacja może ulec pogorszeniu lub wręcz stać się beznadziejną. Później może się odwrócić i odblokować (u!). Równocześnie można nie wykorzystywać sytuacji, a zarazem panować nad nią. Możemy też mieć do czynienia z sytuacją na froncie (np. atmosferycznym), i jeśli nie pozwolimy, by sytuacja wymknęła nam się z rąk, to będziemy mogli do woli ją analizować, oczywiście pod warunkiem, że ją obserwujemy...

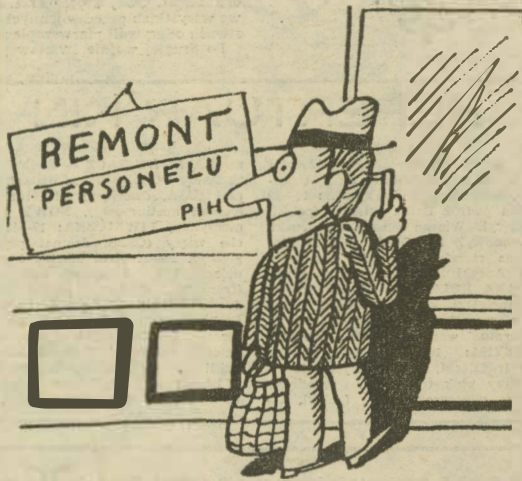
(Journal de Geneve)

## JALMUŻNA

Pani domu otwiera drzwi i widząc żebraka prosi, by chwilę zaczekał. Po paru minutach wraca i wręczając mu stare spodnie mówi:

— Będzie pan mógł w nich jeszcze długo chodzić. Mają wprowadzić parę niewielkich dziurek, ale reperacja nie zajmie nawet pół godziny.

— Dobrze, niech je pani szybko zreperuje. Wróć tu za godzinę.



Rys. JERZY PŁISAK

„Kopista”